

Fot. <http://www.kretkow.parafla.info.pl/index.php?p=showart&id=247&ak=1&what=70>

ERNEST BRYLL

pseud.: E.B.; eb; (eb); ebr.; (ebr);

Włodzimierz Ocieski

poeta, pisarz, autor tekstów piosenek, przedstawień teatralnych (w tym musicali), dziennikarz, tłumacz i krytyk filmowy, dyplomata

Urodził się **1 marca 1935** w Warszawie. Syn Stanisława Brylla, wówczas wojskowego, i Heleny z Soboszyńskich. Dzieciństwo spędził w Komorowie Starym koło Ostrowi Mazowieckiej. W 1947 wyjechał do Gdyni, gdzie ukończył II Liceum Ogólnokształcące [zdał egzamin maturalny w wieku 16 lat]. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej (1948), potem do Związku Młodzieży Polskiej (do 1955). W 1951 pracował przez rok w elektrowni portowej jako robotnik oraz prowadził świetlicę.

Debiutował w 1952 wierszem „Rybaczka” nadanym w programie Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia. Jesienią tego roku rozpoczął studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W 1957 uzyskał magisterium na podstawie pracy O dramatach T. Micińskiego, przygotowanej na seminarium prof. Jana Kotta.

Spotkanie z Ernestem Bryllem

18 lutego 2010 r.

Jego pierwszy tomik wierszy *Wigilie wariata* ukazał się w **1958** i został nagrodzony na I Festiwalu Kulturalnym Studentów jako najlepszy debiut poetycki roku.

Pracował jako **dziennikarz** w wielu redakcjach, wśród których znalazły się: *Po Prostu* (1955-1956; tu w 1953 opublikował wiersze *Koledze z Wydziału Budowy Okrętów* - w nr 39 oraz *O miłości* - nr 49), *Sztandar Młodych* (1956-1958), *Orka* (1957-1958), *Współczesność* (1957-1960; stąd zwolniony z zakazem wykonywania jakiejkolwiek pracy w dziedzinie kultury na okres 3 lat). W pismach tych, a także m.in. w *Kulturze* (od 1964), *Nowej Kulturze* (od 1957), *Więzi* (1959-1961), *Twórczości* (od 1960), *Tygodniku Kulturalnym* (od 1965), *Miesięczniku Literackim* (od 1966), *Poezji* (od 1967) zamieszczał swoje **wiersze, utwory dramatyczne, prozę, recenzje i przekłady**.

Od 1960 był członkiem Związku Literatów Polskich (do rozwiązania Związku w 1983). Ukończył **Studium Wiedzy o Filmie przy Państwowym Instytucie Sztuki** (1960-1963). Zajmował się **krytyką filmową** pisząc recenzje dla Filmu i Trybuny Robotniczej (od 1961).

W 1963 rozpoczął pracę w **Telewi-**



Fot. http://pl.wikipedia.org/wiki/Ernest_Bryll

zji Polskiej. Początkowo pełnił funkcję redaktora programu filmowego *Klaps*, a w latach 1964-1966 zastępcy redaktora naczelnego programów artystycznych. Był kierownikiem literackim Teatru Telewizji (1963-1967) oraz autorem audycji i programów telewizyjnych dotyczących kultury.

Pracował na stanowisku **kierownika literackiego** zespołów filmowych: *Kamera* (1967-1968), *Wektor* (do 1971), *Silesia* (1978-1982; w wyniku stanu wojennego zespół został rozwiązany) oraz na stanowisku doradcy literackiego zespołu filmowego *Oko* (1984-1985; z funkcji tej został usunięty za udział w niezależnym życiu kulturalnym i wystawienie dramatu *Wieczernik* w kościele Miłosierdzia Bożego na ulicy Żytniej w Warszawie). Uczestniczył w programie dla pisarzy w Iowa University (International Writing Program at Iowa University, USA; 1969-1970).

Był kierownikiem literackim **Teatru Polskiego w Warszawie** (1970-1974). W 1974 został powołany na stanowisko dyrektora **Instytutu Kultury Polskiej w Londynie** (do 1978).

Po powrocie do Warszawy nawiązał współpracę z tygodnikiem *Panorama* (tu w 1978-1979 ukazywał się cykl felietonów *Przy okazji...*).

Zajmował się pracą pedagogiczną. Prowadził **wykłady** na wydziale filmu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1978-1979) oraz w Stanach Zjednoczonych m.in. na uniwersytecie Sunny University, Albany USA (1989).

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce brał czynny udział w **niezależnym życiu kulturalnym**. Publikował też utwory w wydawnictwach działających poza zasięgiem cenzury.

W latach 1991-1995 przebywał na placówce dyplomatycznej jako **ambasador RP w Republice Irlandii**. Była to pierwsza ambasada RP w historii stosunków polsko-irlandzkich.

Po powrocie do kraju pracował jako **doradca i konsultant literacki** dla: Programu 2 TVP (1995-1998), Wiza TV (1998 do marca 2001), Tele 5 (2002), Telewizji Puls-Niepokalanów (2003-2007).

Jest **członkiem**: PEN Club Poland, Irish PEN Club, SEC (Society of European Culture), SPP, ZAIKS, ZAKR.

Pierwsza żona - Ewa Brzozowska. Mieszka w Warszawie wraz z drugą żoną - **Małgorzatą Goraj-Bryll** (ślub 1980), dwiema córkami - **Martą i Magdaleną** oraz zwierzętami suczką Golden Retriever i 5 kotami rasy dachow-irlandzkiej.

Otrzymał liczne **nagrody i odznaczenia**, znalazły się wśród nich m.in.:

Nagroda im. W. Broniewskiego w dziedzinie poezji, 1964

Nagroda II stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki, 1965

Nagroda im. Stanisława Piętaka, 1968

Nagroda II stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki, 1973

Nagroda Miasta Warszawy, 1973

Nagroda Narodowego Funduszu Kultury, 1989
Order Irlandzkiego Rodu Królewskiego O'Connor (The Order of the Companion of the Royal House of O'Connor), Irlandia 1995

Nagroda im. Franciszka Karpińskiego, 1998

Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka, 2003

Medal Daniela Gabriela Richarda za krzewienie rozwoju ludowej kultury Słowacji, 2004

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, 2006

Nagroda im. Cypriana Norwida w kategorii „Literatura”, 2009

Nagroda Miasta Stołecznego Warszawy, 2009.



Fot. Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*, Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 49.



PUBLIKACJE

PROZA

Studium [proza], Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza [dalej jako LSW], 1963.

Ciotka, Warszawa, „Iskry”, 1964.

Ojciec, Warszawa, LSW, 1964.

Gorzko, gorzko, Warszawa, „Iskry”, 1965.

Jałowiec, Warszawa, LSW, 1965.

Drugi niedzielny autobus, Warszawa, LSW, 1969.

Betlejem, Warszawa, „Pelikan”, 1987.

POEZJA

Wigilie wariata, Warszawa, „Iskry”, 1958.

Autoportret z bykiem, Warszawa, „Iskry”, 1960.

Twarz nie odsłonięta, Warszawa, „Czytelnik”, 1963.

Sztuka stosowana, Warszawa, „Czytelnik”, 1963.

Mazowsze, Warszawa, PIW, 1967.

Muszla, Warszawa, LSW, 1968.

Fraszka na dzień dobry, Kraków, WL, 1969.

Poezje wybrane, Warszawa, LSW, 1970.

Zapiski, Warszawa, PIW, 1970.

Piołunie piołunowy, Warszawa, LSW, 1973.

Dramaty i wiersze, Warszawa, PAX, 1973.

Wołaniem wołam cię, Warszawa, PAX, 1974.

Zwierzętko, Warszawa, „Czytelnik”, 1975.

Ta rzeka, Warszawa, „Czytelnik”, 1977.

Rok Polski, Warszawa, PAX, 1978.

Wiersze wybrane, Kraków, WL, 1978.

A kto się odda w radość, Warszawa, PAX, 1980.

Czasem spotykam siebie, Kraków, WL, 1981.

Sadza, Warszawa, „Czytelnik”, 1982.

Wiersze, Warszawa, Biblioteka Tygodnika Stanu Wojennego, 1983.

Pusta Noc, Warszawa, PAX, 1983.

List, Warszawa, „Nowa”, 1985.

Gołąb pocztowy, Warszawa, „Pokolenie”, 1986.

Boże, uchron nas od nienawiści: wiersze wojenne, Warszawa, CDN, 1983.

Zapisane w nocy, Warszawa, „Wytrwałość”, 1983.

Adwent, Londyn, „Aneks”, 1986.

Wiersze, Łódź, „Solidarność Walcząca”, 1987.

Wiersze, Warszawa, PAX, 1988.

Kropla w wodospadzie, Warszawa, „Interrant”, 1995.

Kto chce znać wiatr, Warszawa, PAX, 1996.

Widziałem jak odchodzą z nas ci ludzie dobrzy, Poznań, „W Drodze”, 1996.

Rok Polski 2000 [edycja w drzeworytach Marka Jaromskiego], Katowice, BŚ, 2000.

Kubek tajemny, Warszawa, PAX, 2000.

Golgota Jasnogórska, Częstochowa, „Paulinianum”, 2001, wyd. 1 bibliofilskie [nakład numerowany 500 egzemplarzy].

Golgota Jasnogórska, Częstochowa, „Paulinianum”, 2001, wyd. 2 albumowe.

Nie proszę o wielkie znaki, Warszawa, PAX, 2002.

Jezioro Kałuża, Toruń, Adam Marszałek, 2003.

List w butelce, Gdańsk, „Tower Press”, 2004.

Na ganeczku snu, Lublin, „Gaudium”, 2004.

Na dom pada cieniutki blask, Warszawa, „Ibis”, 2005.

Na tęczy Jej uśmiechu, Lublin, „Gaudium”; „Paulinianum”, 2007.
W ciepłym wnętrzu kolędy, Poznań, Zysk i S-ka, 2007.

Trzecia nad ranem: wiersze z lat 2006-2007, Katowice, Księgarnia św. Jacka, 2008.

Wiośnin: panna młodości, Poznań, Zysk i S-ka, 2008.

Chrabąszcze, Lublin, „Gaudium”, 2009.

DRAMATY, ORATORIA, MUSICALE, SZTUKI TELEWIZYJNE, SCENARIUSZE FILMOWE (daty wystawień lub publikacji)

Ballada wigilijna [widowisko telewizyjne], 1966.

Od Ostrowi świeci gwiazda [widowisko telewizyjne], 1966.

Życie, „Dialog”, 1966 nr 9, s. 5-12.

Ballady lipieckie, 1967.

Żołnierze [widowisko estradowe], Warszawa, LSW, 1968.

Rzecz listopadowa, Warszawa, PAX, 1968.

Kurdesz [utwór dramatyczny], „Dialog”, 1969 nr 6, s. 5-46. Wyd. łącznie z Rzeczą listopadową, 1968.

Po górach po chmurach [w utworze wykorzystano teksty widowisk Ballada wigilijna i Od Ostrowi świeci gwiazda], Warszawa, PAX, 1969.

Urlop o jeden dzień krótszy [scenariusz filmowy], Warszawa, 1969.

Na szkle malowane, „Dialog”, 1969 nr 11, 5-48. Wyd. osob. Warszawa, PAX, 1970.

Kto ty jesteś czyli Małe oratorium na dzień dzisiejszy, Warszawa, PAX, 1971.

Trochę nadziei [scenariusz filmowy], ekran. 1971.

Wołaniem wołam cię [oratorium pastoralne], „Dialog”, 1972 nr 12, s. 5-15.

Życie-jawą. Sztuka w 3 aktach z prologiem i epilogiem, „Dialog”, 1972 nr 10, s. 5-45. Wyd. osob. Warszawa, PAX, 1973.
Zapamiętaj imię swoje [scenariusz filmowy], ekran. 1974.

Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony [oratorium-opera], muz. K. Gärtner, „Dialog”, 1973 nr 8, s. 5-16. Wyd. osob. Warszawa, MON, 1976.

Ballada łomżyńska [utwór dramatyczny], „Dialog”, 1977 nr 4, s. 5-33.

Doświadczyński czyli Sarmacka śpiewogra o szczęściu Nipuanów [utwór dramatyczny], „Dialog”, 1977 nr 1, s. 5-26. Wyd. osob. Warszawa, PAX, 1978.

Słowik [utwór dramatyczny], Warszawa, PAX, 1978.

Ballada łomżyńska, 1978.

Kolęda-nocka [utwór dramatyczny], „Dialog”, 1981 nr 1, s. 30-56. Wyd. osob. Warszawa, PAX, 1982. Praprem. Gdynia, Teatr Muzyczny 1980.

To to [utwór dramatyczny; współautor. M. Goraj], „Scena”, 1982 nr 7/8, s. 51-64. Praprem. z muz. M. Sartra Szczecin, Teatr Muzyczny 1983.

Boże nie daj nam siebie utracić [kaseta magnetofonowa], Warszawa, „Arka”, 1985. Praprem. Warszawa, Muzeum Archidiecezji, 1983.

Wieczernik [dramat w 2 częściach], Warszawa, „Krag”, 1988. Praprem. Warszawa kościół Miłosierdzia Bożego, 1985.

Przekłęte oko Proroka [scenariusz filmowy], Ekran, 1985.

Dybuk, Warszawa, KOS, 1988.

Smurfowisko czyli Gargamel złapany [musical dziecięcy]. Praprem. Warszawa, Teatr Syrena, 1991.

Tristan, 1996.

Cyrano, 1997.

A kto się odda w radość, 1998.

Wołał nas Pan [oratorium], 1999.

Bo duszę ma nasz dom [oratorium rockowe]. Praprem. Warszawa, Sala Kongresowa, 2004.

Przejdzie przez morze [kolęda]. Praprem. Gdynia, Teatr Muzyczny, 2005.

Jajokracja [musical polityczny]. Praprem. Warszawa, Teatr Rampa, 2007.

TŁUMACZENIA

Ernest Bryll – sam a także wraz z żoną Małgorzatą Goraj-Bryll – jest autorem wielu adaptacji i przekładów z języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, duńskiego, czeskiego, słowackiego, węgierskiego, rosyjskiego, białoruskiego, bułgarskiego, litewskiego. Razem z córką Magdaleną Bryll przełożył książkę Lawrence’a Grobela „Al Pacino” („Axis Mundi”, Warszawa 2007).

Przekłady z literatury irlandzkiej

Miodopój (VI-XII.) wraz z Małgorzatą Goraj, Warszawa, PAX 1978.

Irlandzki Tancerz (XII-XIX) wraz z Małgorzatą Goraj, Warszawa, PAX, 1981.

Tain, Warszawa, LSW, 1983.

Historia Irlandii wraz z Małgorzatą Goraj, Poznań, Zysk i S-ka, 1998.

Doire Aniołów Pełne wraz z Małgorzatą Goraj, Poznań, „W drodze”, 1998.

Anthony Cronin: Koniec współczesnego świata wraz z Małgorzatą Goraj, Poznań, „Motivex”, „Nakom”, 2003.

Eire, wiersze irlandzkie VI-XIX wiek wraz z Małgorzatą Goraj, Warszawa-Poznań, ISC Sc & Biblioteka Telgte, 2004.

NAGRANIA DŹWIĘKOWE

Na szkle malowane, muz. Katarzyna Gärtner.

Irlandzki Tancerz, muz. Janusz Kruk (2+1). Kolęda-Nocka (złota płyta), muz. Wojciech Trzciński.

Bo ma duszę nasz dom, muz. S. Fijałkowski.



Fot. Ernest Bryll, O trzeciej nad ranem..., Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 135.

PIOSENKI

Ernest Bryll pisze teksty piosenek od roku 1965. Wiele jego utworów (lub przekładów jego autorstwa) wykonywanych było przez zespoły m.in.: Dwa Plus Jeden, Enigmatic, Pakt, Partita, Myslovitz, Skaldowie i Waganci, oraz wokalistów: Stana Borysa, Zofię i Zbigniewa Framarów, Halinę Frąckowiak, Marka Grechutę, Jerzego Grunwalda, Teresę Harlemę, Edwarda Hulewicza, Leonarda Jakubowskiego, Halinę Kunicką, Bernarda Ładysza, Urszulę Narbut, Czesława Niemena, Daniela Olbrychskiego, Jerzego Połomskiego, Rudolfa Polednioka, Krystynę Prońko, Lucję Prus, Danutę Rinn, Marylę Rodowicz, Andrzeja Rybińskiego, Warren’a Schatza, Urszulę Sipińską, Józefa Sojkę, Teresę Tutinas, Juliusza Wiskiewicz, Adama Wojdaka.

Liczne teksty napisał do muzyki Katarzyny Gärtner. Współpracował ponadto z takimi kompozytorami, jak m.in. Antoni Kopff, Włodzimierz Korcz, Janusz Kruk, Czesław Niemen, Andrzej Zieliński.

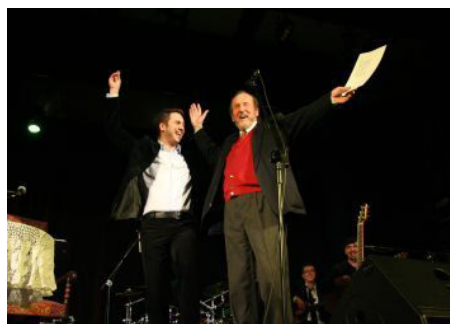
W 1968 Ernest Bryll wraz z kompozytorem Markiem Sarterem założył folkowo-rockowy zespół Drumlersi (rozw. 1969). Wiersze Brylla są często wręcz stworzone do wyśpiewania. Mają wyraźny rytm, który sprawia, że stanowią skarbnicę wspaniałych, mądrych, ciekawych tekstów, które tylko czekają, aż ktoś stworzy do nich muzykę.

Z okazji tej skorzystał Marcin Styczeń, wybierając wśród nich kilkanaście utworów, które złożyły się na płytę pt. Bryllowanie (2009). Jej premiera zbiegła się z jubileuszem 50. lecia pracy twórczej Ernesta Brylla.

Marcin Styczeń:

- Ernest Bryll jest dla mnie **mistrzem**. Zawsze miałem w sobie wielki głód ludzi, którzy są ode mnie mądrzejsi, ale jednocześnie otwarci, aby swoją wiedzę i doświadczeniem się dzielić. Takim człowiekiem jest Ernest Bryll. W nim nie ma żadnej artystycznej pozy, on niczego nie udaje, on po prostu jest. Do tego jest **wielkim poetą, potrafi tak „uderzyć” słowem**, że człowiek musi się zatrzymać i zastanowić nad sobą, swoim życiem i światem. [...] Jedna z życzliwych osób zasugerowała mi, że może po Wojtyłę powinienem wziąć się za Brylla. Nie lubię na ogół takich sugestii. Ale zaczytałem się w wierszach Brylla, zachwyciłem się nimi, a muzyka napisała się przy okazji.

(<http://www.students.pl/kultura/details/23254/Marcin-Styczen-nowy-album-pt-Bryllowanie>)



Fot. Marcin Styczeń i Ernest Bryll

(<http://www.bryll.pl>).

Źródła:

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury: słownik biobibliograficzny. T. 1, oprac. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan, Warszawa, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, cop. 1994, s. 302-306.

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury: słownik biobibliograficzny. T. 10, oprac. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan, Warszawa, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, cop. 2007, s. 186-187.

<http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3881292>

Oficjalna strona internetowa

Ernesta Brylla: <http://www.bryll.pl>

O trzeciej nad ranem: z Ernestem Bryllem o rodzinie, życiu, poezji i spotkaniach o trzeciej nad ranem rozmawia Izabela Górnicka-Zdziech, Ernest Bryll, Częstochowa, Edycja Świętego Pawła, cop. 2009.

Książka O trzeciej nad ranem jest rozmową dziennikarki Izabeli Górnickiej – Zdziech z Poetą.

Ernest Bryll opowiada o tym, jak jego stryjowie strzelali do siebie z dubeltówek, dziadek zbierał egzotyczne motyle, a babka uczyła go barwnej polszczyzny. Przyznaje się do pomyłek z młodości i odkrywa, czym jest dla niego starość. Z historii życia i drogi twórczej wzbogaconej o wiersze wyłania się **portret wyjątkowego, pełnego pokory do świata i ludzi, człowieka**. Bryll mówi o swoim życiu, rodzinie, poezji i o spotkaniach o trzeciej nad ranem. Przyznaje: *Jestem w takim okresie życia, że niezależnie od tego, o której się położę, budzę się regularnie o trzeciej nad ranem i przez jakiś czas nie mogę zasnąć. Znajduję się wtedy w stanie szczególnego zawieszenia. Niedaleko mojego domu ktoś trzyma koguty, które o tej porze pieją. Dla mnie ma to znaczenie metafizyczne.* Dodaje: *O trzeciej nad ranem czuję, że świat waży się na dwie strony. Przypominam sobie dawno zapomniane zdarzenia i ludzi. Orientuję się, jak potwornie głupio lub haniebnie postąpiłem w wielu sprawach. Nie zauważałem innych, nie dbałem, nie współczułem.*

[...] Autor wyznaje, że **całe życie uciekał od poezji**. Pragnął stać się człowiekiem normalnie pracującym, a **wiersze przychodziły do niego same**. A dziś, gdy patrzy wstecz, widzi, że właśnie poezja daje mu najwięcej satysfakcji i radości. Wspominał o kobiecie z Bydgoszczy, było to w czasie stanu wojennego. *Dziękowała mi za jeden wiersz: „Boże, uchronń mnie od nienawiści”* Opowiadała, że ona z córką codziennie przez trzy lata ten wiersz powtarzały sobie jako modlitwę. Okazało się, że jej mąż został aresztowany, zawiedli kole-dzy. *Kobieta chciała oprzeć się nienawiści. W tym pomógł jej mój wiersz. Poczuliśmy się skrępowani. Takich sytuacji w życiu miałem kilka.*

Refleksyjny ton wywiadu potęguje różnica pokoleniowa między pisarzem a młodą dziennikarką. Ale książka zwraca się nie tylko ku przeszłości. Bryll doskonale czuje teraźniejszość i potrafi to wyrazić. Równie trafnie charakteryzuje swoje pokolenie, jak i



współczesnych młodych, którzy robią pieniądze i kariery w wielkich korporacjach. Cieszą się pozorną wolnością, a naprawdę są zniewoleni. Czują się wszechuropejsko, wszechświatowo, swobodnie podróżują, ale często pod turystycznymi atrakcjami nie dostrzegają prawdziwego życia. Pozostaje ono w ukryciu, podobnie jak prawda o życiu ich samych. [...]

Poeta opowiada o [...] doświadczeniu rosnącym z wiekiem. A przy tym jak zawsze jest **wyczulony na sprawę życia zbiorowego**. Opisuje mieszkańców współczesnych blokowisk, uciekających w anonimowość i izolację – każdy zatrzaskuje za sobą drzwi jak grób przed Zmartwychwstaniem. I tych, którzy walczyli o wolną Polskę: *Przyjaciele lat ważnych – kiedyś uśmiechnięci/ Dla mnie wtedy półświeci a dzisiaj zacięci/ Gryzący siebie jak psów chora zgraja/ Nieustępliwie sobą Polskę zasłaniają.*

O trzeciej nad ranem myśli się i rozmawia o tym, co najważniejsze: **o ludziach, sensie życia, miłości, Bogu, Polsce**. Ale to nie znaczy, że inne sprawy nie mają znaczenia. Po zamknięciu książki chciałoby się kontynuować tę rozmowę. Nie tylko w poszukiwaniu wielkiej syntezy, ale też obserwując razem z autorem rozwój literackich wątków w jego różnorodnej twórczości: wierszach, sztukach, oratoriach, musicalach, tłumaczeniach. Dopelnieniem książki jest płyta z nagraniem wybranych wierszy w interpretacji Ernesta Brylla i jego opowieścią zainspirowaną poezją...

Fragmenty z książki „O trzeciej nad ranem...”

Jaki powinien być, Erneście, początek opowieści o poecie jako człowieku?

- To jest okropnie prowokacyjne pytanie! Czy poeta to półzwierzę, nie człowiek? Chociaż... jeśli się dobrze zastanowić... Myślę, że pisanie poezji jest, nawet jeśli wzięte w bardzo duży cudzysłów, elementem **choroby psychicznej**. Wypływa ze skłonności do wyrażania własnych myśli innym. Na szczęście, obok rzeźby czy malarstwa, poezja jest względnie bezpiecznym dla ludzkości sposobem wyrażania siebie w przeciwieństwie do polityki czy militariów. Gdybym był normalny, to mając tak dobre wykształcenie humanistyczne, filologiczne, a także z historii sztuki, powinienem rozważać zagadnienia, które mnie interesują, sprawy, których muszę dotknąć, w zaciszu **biblioteki**. Otwierałbym tam katalogi i znajdował mnóstwo książek na frapujące mnie tematy, notował najcenniejsze myśli, zastanawiał się nad nimi, a nawet napisał pracę porównawczą, jak do pewnych spraw podchodzono w różnych okresach. W przypadku poezji mógłbym się pozachwycać wierszami, jakie przez tysiąclecia napisało wielu moich poprzedników.

Tymczasem ja koniecznie chcę wyrazić to, co mam do powiedzenia. Jestem **bezczelny** wobec zastanej sztuki! **Omijam biblioteki** albo wchodzę do nich i mówię: „**A teraz wam pokażę!**”. **I przez chwilę muszę mieć głębokie przekonanie, że to, co piszę, wniesie coś niebywałego.** Inaczej – po co tworzyć? Wtedy lekko tracę rozum – mam przez chwilę poczucie dotykania **Istoty Rzeczy** – a po jakimś czasie, nawet jeśli napisałem coś naprawdę dobrego, stwierdzam, że wcale nie jest lepsze niż wszystko, co powstało dawniej.



Fot. Magdalena Bryll - absolwentka kierunku Animacji w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi.
(<http://www.madziabryll.pl/>)

O debiucie poetyckim

Zatrudnili mnie w **elektrowni portowej** do prowadzenia **światlicy**. Organizowałem tam **teatr**, ale chciałem więcej zarabiać, więc sfalszowałem swoją kartę meldunkową i postarzałem się o 3 lata, żeby móc pracować przy robocie niebezpiecznej. Przystałem do brygady remontującej piece. [...] Raz **zaczadziały** od pracy przy piecach, odpoczywając na kanapie za kulisami teatru amatorskiego, czytałem o jakimś poecie. Pomyślałem wtedy: „**Ja też napiszę**”. Tak powstał wiersz o kobiecie, która oczekuje powrotu męża płynącego kutrem w czasie sztormu, choć w tamtych czasach powinna się była raczej zajmować tym, czy jej mąż wykona plan, czy nie.



Fot. Ernest Bryll i Małgorzata Goraj-Bryll [W:] Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*, Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 61.

Potem, otumaniony dalej czadem, wysłałem go do redakcji. **Wiersz, chociaż bardzo średni, zrobił nieprawdopodobną furorę!** Tak odbył się wstrząsający jak na owe czasy debiut młodego poety w radiu gdańskim. s. 51

O żonie

Poznałem ją jako dziewczynę o dwadzieścia lat młodszą ode mnie. Byłem już wtedy osobą znaną, grywano moje sztuki, a ona... robiła **maturę**. Pojawił się, jak mówią dziś młodzi, feeling, zadziałały feromony, choć dawniej się po prostu odczuwało sympatię. **Zakochałem się**, zresztą, przyznam, nie jestem mężczyzną, który potrafi bez zakochania wejść w związek. W czasie, kiedy byliśmy razem, Małgosia z młodej dziewczyny przeistoczyła się w **mądrą, dojrzałą kobietę**. Ukończyła studia, rozwinęła się. Przeszła przez potworny okres, kiedy **miała męża z którym spała, jak mawiała, niczym z biblioteką**. Musiała znieść moich okropnych kolegów, takich jak na przykład **Tadzio Łomnicki**, którzy

się nad nią **znęcali**, zarzucając ją pytaniami albo wymagając od niej niesłychanej znajomości teatru. Biedna brała to na poważnie i zaczytywała się w książkach, aby uzupełnić swoją wiedzę. s. 63-64

Zawsze daję jej do przeczytania moje rzeczy zaraz po napisaniu, a jeżeli coś jej w nich nie odpowiada, głęboko się nad tym zastanawiam, ponieważ sprawdziłem wiele razy, że ma rację. **Ona nie żywi uwielbienia dla twórczości męża...** s. 65

O dzieciach

Wiem, że dzieci trzeba poganiać, budować w nich poczucie pracy, ale też rozumieć, że mają swoje drogi i muszą nimi iść. Mówi o mnie **Krysia Janda**, że **jestem ojcem z piernika i czekolady, taki dobry i wyrozumiały dla dzieci**. To moja żona rozmawia z córkami, z nią wszystko ustalają, czasem je karci. Ja na wszystko się godzę i nie lubię, kiedy dzieci się goni. Nawet słusznie. Robi się wtedy w domu niespokojnie. Moja starsza córka powiedziała mi rzecz bardzo ważną: „**Jak Ty się zde-nerwujesz, to góry się walą**”. s. 82

Posiadanie **ojca poety** czasem utrudnia życie także mojej młodszej córce. Kiedy podczas lekcji języka polskiego w gimnazjum nauczycielka zapowiedziała jej: „**Słuchaj, będziemy przerabiali wiersze twojego tatusia**”, a ona jej odparła: „**Mojemu tacie nie podobają się, że jest w programie szkolnym. U nas w domu się w ogóle o wierszach nie mówi**”. Pani uznała to za odzywkę arogancką. Musiałem przeproszać, wytłumaczyć, że po pierwsze jestem przeciwny umieszczaniu w programie literatury twórców żyjących, a po drugie w naszym domu rzeczywiście się wierszy nie omawia. s. 85-86



Fot. Ernest Bryll z córkami - Magdą i Martą [W:] *O trzeciej nad ranem...*, Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 85.

Muszę mieć głębokie przekonanie, że to co piszę, wniesie coś niebywałego.

Poezja nie jest zawodem, bo jaki to zawód, którego nie da się opanować profesjonalnie?

Dla mnie jest najważniejsze, ile z moich wierszy ludzie zapamiętają.

Poezja może być modlitwą za kraj, w którym ludzie uważają, że polityka jest podejrzana...

Nie odczuwam w sobie naznaczenia wojną.

Mam w charakterze to, że pamiętam miłe rzeczy.

Z wiekiem zyskuję pewność, że dzieciństwo ma wielkie znaczenie w życiu, ale trzeba bardzo dbać o to, by wspomnienia nie były sentymentalne.

Dzięki Bogu, że byłem głupi i nie oszalałem na punkcie komunizmu.

Małgosia jest najważniejsza, więc muszę jej dać najwięcej. Zawsze radziłem kolegom szukać kobiet, które stworzą spokojny dom i dobre życie, a unikać tych, które tego nie potrafią.

O wierze i życiu powinno się rozmawiać za pomocą poezji.

Nasze religijne życie zaczyna się od relacji z drugim człowiekiem, nie tylko z Panem Bogiem.

Doszedłem do Boga, który jest straszliwie człowieczy.

Rzeczywisty kontakt z Bogiem to nasz własny wysiłek.

Cytaty i fotografie na podstawie:

Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*, Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009. Kto zasłania Polskę / Monika Kuc. Rzeczpospolita 19-06-2009. Dostępny http://www.rp.pl/artukul/73290,322611_Kto_zaslania_Polske.html
Ernest Bryll – spotkanie w Komorowie / Beata Izdebska. Dostępny <http://www.komorow.net/node/2531>
admin, 2009, grudzień 12 - 23:28
<http://www.edycja.pl/index.php?mod=ksiegarnia&item=1848>

O TWÓRCZOŚCI ERNESTA BRYLLA

Ernest Bryll jest przedstawicielem tzw. **pokolenia Współczesności**¹.

Stylizowana poezja i dramaturgia Brylla nawiązuje do tradycji romantycznej, a zarazem kultury ludowej. Gloryfikacji narodowych klęsk i rozterek przeciwstawia program literatury niosącej wartości współcześnie użyteczne. Obywatelska w wymowie twórczość Brylla ma charakter polemiczno-rozrachunkowy w stosunku do narodowych tradycji literackich. Po częściowo cechował ją antyestetyzm, nastroje rozgoryczenia i zniechęcenia (*Wigilie wariata*, *Autoportret z bykiem*), które z czasem ustąpiły miejsca moralizatorskiej myśli historiozoficzno-politycznej i realizmowi politycznemu. Poeta ocenia współczesność przez demaskowanie społecznych nawyków myślenia, skłonności do zakłamywania upiększaniem, marzycielstwem, złudzeniami. Przestrzega przed groźbą cywilizacyjnej i moralnej katastrofy.

W realistycznych utworach prozatorskich przedstawia m.in. socjologiczne studium wsi polskiej, zależności jednostki od środowiska, ukazanej w kontekście wydarzeń historycznych i współczesnej codzienności (*Studium*, *Ciotka*, *Ojciec*). Tematyka ta powraca w poetycko-publicystycznych dramatach oraz widowiskach telewizyjnych. Bryll głosi ideały plebejskiej witalności. Brudnemu, szaremu pejzażowi miejskiemu przeciwstawia pejzaż mazowiecki. Plebejską jurność stawia ponad zimne, intelektualne igraszki. Do tradycji ludowych nawiązuje m.in. w widowisku pastorałkowym *Po górach, po chmurach* oraz *śpiewogrze Na szkłe malowane*.

Charakterystyczny, moralizatorski ton dochodzi silnie do głosu zwłaszcza

czy w rozrachunkowej dramaturgii, w której wykorzystując romantyczny cytaty, poddaje współczesność surowej ocenie. Obecnie jest mu upiększanie przeszłości (m.in. antykombatancki „Kurdesz”) i zakłamywanie konfliktów społecznych. Problemy kreśli językiem ostrym, dosadnym, kunsztowną metaforyką, a także stylizacją (echa poezji staropolskiej). Posługuje się wieloma odcieniami ironii i autoironii. Przechodzi od sarkazmu do ogólnoludzkiej refleksji. Wprowadza pierwiastki metafizyczne, religijne (oratorium pastorałne *Wołam wołaniem*).

Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny T. 1, A - M, kom. red. przewodn. Julian Krzyżanowski i in., Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1984, s. 112-113.



Fot. Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*, Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 75.

¹ Pokolenie „Współczesności” (inaczej: pokolenie '56 lub pokolenie przełomu październikowego) - generacja polskich lub tworzących w Polsce artystów, których debiut przypadł w okolicy 1956 r. Termin ten w 1961 sformułował krytyk literacki Jan Błoński. Badacz użył go w swojej książce *Zmiana warty*. Do powstania pokolenia „Współczesności” przyczyniły się wydarzenia polityczne. Debiut twórców byłby niemożliwy bez określonych przemian w państwach bloku komunistycznego. Ważną rolę w procesie tworzenia grupy odegrały wydarzenia kulturalno-obyczajowe, widoczne po śmierci Stalina. Pokolenie „Współczesności” postrzegane jest dzisiaj przez badaczy za bardzo istotne w rozwoju literatury polskiej XX wieku. Dzięki postaciom: Andrzeja Bursy, Stanisława Grochowiaka, Mirona Białoszewskiego, Marka Hłaski, Haliny Poświatowskiej, Ernesta Brylla czy Edwarda Stachury jest wciąż obecne w świadomości czytelników. Pokolenie '56 było spójne najsilniej na początku istnienia, jego przedstawicieli łączyły doświadczenia historyczne, takie samo uczucie osaczenia i braku wolności, bunt przeciwko socrealizmowi, sprzeciw wobec literatury zaangażowanej, a także odrzucenie polskich mitów narodowych. Przedstawiciele grupy publikowali artykuły na łamach czasopisma „Współczesność”. Po roku 1965 żywotność generacji osłabła, a całe pokolenie uległo znacznej dezintegracji. (<http://wspolczesnosc.klp.pl/a-9327.html>)

**Piotr Kuncewicz, *Mroczne sny Ernesta Brylla*
[W:] Ernest Bryll, *Wiersze*, Warszawa, „Pax”, 1988.**

Żaden poeta debiutujący w przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nie może mieć nadziei, że rozpoczyna nową epokę. Co w pierwszych dziesięcioleciach wieku zostało powiedziane, co rozpoczęte, to mniej więcej określiło i resztę stulecia. Oczywiście, rodzi się poeci, zmieniały poetyki, ale nieomalże magiczny krąg opasał nas wszystkich. Na tyle pozwoliły duchowe granice czasu i nie na więcej. Zapewne, kryją się za tym mądre powody cywilizacyjne, ekonomiczne, polityczne, cóż z tego, poeci szarpiają się, szarpać się muszą; muszą starać się o przerośnięcie siebie samych. I ten zapis zmagania ze sobą tworzy ostatecznie historię literatury.

Ale to swoiste zatrzymanie czasu daje się niekiedy widzieć i w nieco mniejszej, choć też przecież wcale niemałej skali. Oto wystarczy spojrzeć bodaj do podręczników szkolnych, by stwierdzić, że ostatnim słowem poezji darzą nas twórcy, którzy **debiutowali w 1956 roku**, trzydzieści już lat temu. To oczywiście nieprawda. Przewinęli się od tego czasu trzy duże formacje poetyckie, wyłoniły się następne propozycje, objawiło się wiele autentycznych talentów. A przecież ciągle **pokolenie „Współczesności”** stanowi punkt odniesienia, chociaż poetyccy następcy zupełnie się z tym nie chcą pogodzić, a my też nie całkiem potrafimy odpowiedzieć, czemu właściwie tak się stało. Może dlatego, że pokolenie to wystartowało w momencie, gdy kończył się czas największych i najtrudniejszych napięć, a zaczynało coś mniej lub więcej normalnego?

Pokolenie „Współczesności” było dość szczególnie ukształtowane. Narodzone tuż przed wojną, spędziło dzieciństwo w nieustannym napięciu śmierci i głodu. Później przyszedł czas stawiania wszystkiego na głowie – i w dobrym, i w złym znaczeniu. W każdym razie lata szkolne i uniwersyteckie to znowu ustawiczne napięcie, tym razem doktrynalne. To rozbieżność pomiędzy domem a szkołą, to konieczność bezustannego ważenia słów

i uczynków, czasem w sprawach doprawdy nad wyraz bagatelnych jak kolor skarpetek czy szerokość nogawek u spodni. Innymi słowy było to pokolenie przez całe swoje życie **uczone ostrożności**. I jego pierwsze wystąpienie publiczne było aż do przesady rozważone. Tę lękliwość, ostrożność, a co za tym idzie połowiczność mieli potem „współczesnościowcom” bardzo za złe ich młodszy koledzy spod znaku **Nowej Fali**¹. Mówili wzgardliwie o „buncie na kolanach” i nie bardzo wnikiwali, skąd się to brało. **Tymczasem ktoś, kto dotąd plackiem leżał, najpierw musi się znaleźć na kolanach, by potem móc wreszcie powstać.**

Piszę to nie tylko i nie tyle o sprawach politycznych, co o konsekwencjach literackich. Co prawda bardziej teoretyczno-literackich niż praktycznych. Mówiło się więc wiele o realizmie i o „zaangażowaniu”, chociaż tym słowom już nie tak wiele odpowiadało. To znaczy – poczucie tego, że literatura ma do spełnienia coś więcej niż swoją literackość, pozostało i do dzisiaj. [...]

Względna jedność poetyki romantycznej, skamandryckiej czy awangardowej brała się ze zgodnego odrzucenia twórczości poprzedników. Ale „Współczesność” nie miała się od kogo odcinać – bezpośredni poprzednicy nadto już swoją miłośkością śmieszyli. A za to wyklinate prądy i koncepcje kusiły dostępnością owocu nagle już nie zakazanego. Na poetyce lat pięćdziesiątych odcisnął się **Przyboś, Różewicz, Gałczyński**, poeci baroku, nadrealiści, a na niektórych jeszcze – **Miłosz**. Wszystkie te składniki, a i inne jeszcze, wchodziły ze sobą w zawiłe koniunkcje. [...]

Poeta [Ernest Bryll], urodzony w 1935 r. w Warszawie, po dzieciństwie spędzonym w Łomżyńskim, kończy studia w Warszawie (filologię polską i studium filmowe), tak że mimo dalekich wspomnień o wielkopolskich bambrach poświadczonych w nazwisku sam bez reszty wie, że się z Mazowsza, co znajdzie wielokrotnie i żywy



Fot. Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*, Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 37.

wyraz w jego twórczości. Debiutuje też nie we „Współczesności”, ale na cztery lata przed jej powstaniem, co jest zresztą najzupełniej typowe – nikt chyba z pokolenia „Współczesności” w niej nie debiutował. Ale pierwsza książka ukazuje się w 1958 r. – jest to zbiór wierszy „Wigilie wariata”. Tę i następną książkę – „Autoportret z bykiem” (1960) uznaje z czasem poeta za **juwenilia**. Prawdziwy debiut – wedle niego – to dopiero „**Twarz nie odsłonięta**” (1963). [...]

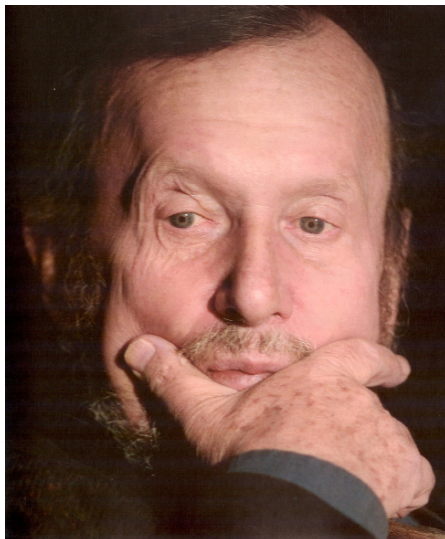
Nie jest wyłącznie poetą. Oprócz tego pisze nowele, powieści, uprawia publicystykę, szczególnie filmową, dramat, śpiewogry, piosenki, wreszcie tłumaczy. Ale kośćcem tego wszystkiego jest **poezja**. Co prawda jego dramaturgia także niedaleko od poezji odbiega i najczęściej jest po prostu poezji przedłużeniem. Właśnie w poezji najpierw formowały się te problemy, które później w nieco innej postaci powracały w sztuce dramatycznej. Zresztą twórczość Brylla ma charakter – jakby to rzec? – obsesyjno-wariacyjny. Podstawowy, przeważnie niewesoły temat powraca wielokrotnie w różnych ujęciach i różnych gatunkach jak **ciężki sen**, który nie może i nie może się prześnić. Wreszcie ustępuje niechętnie, z nawrotami, by zrobić miejsce innej nocnej marze. A podstawowe obsesje raz na świat-

¹ Nowa Fala - skupiała poetów debiutujących w połowie lat 60., dla których przeżyciem pokoleniowym był Marzec 1968 i Grudzień 1970. Ośrodkiem, wokół którego zaczęło się skupiać do środowisko była krakowska grupa „Teraz”, do której należeli Wit Jaworski, Julian Kornhauser, Jerzy Kronhold, Stanisław Stabro, Adam Zagajewski. Dołączyli do niej z czasem poeci z innych miejsc: poznańska grupa „Próby” – Stanisław Barańczak i Ryszard Krynicki, z Warszawy – Krzysztof Karasek, Jarosław Markiewicz i Leszek Szaruga, z Łodzi – Jacek Bierezin, Zdzisław Jaskuła, Witold Sułkowski, z Wrocławia – Lothar Herbst i Marianna Bocian. Główną trybuną nowej formacji stało się krakowskie pismo „Student”. Za datę graniczną istnienia Nowej Fali jako formacji, przyjmuje się rok 1976, uznawany także za początek funkcjonowania drugiego obiegu. (http://pl.wikipedia.org/wiki/Nowa_Fala_%28literatura_polska%29)

łość podane nie nikną właściwie nigdy. Na początku przywołane **motywy żurawi, kluczy przelotnych ptaków, głębokiej rzeki – wody, ciężkiej, choć nie od urodzaju, ziemi, duszącego dymu, opustoszałych pól, pejzażu grudnia-listopada, kolędy** – przewijają się przez całą twórczość.

Poetyka wczesnego Brylla wyrasta z katastrofistów, a przede wszystkim z Miłosza. Później poeta mówi już własnym głosem, ale Miłosz nie straci dla niego nigdy znaczenia. [...] Na samym początku jednak dowiadujemy się od poety: „**ukochałem chore**”. Nie, nie tylko chore brzoźki i sosenki, także **ludzi i narody**. Ale miłością bardzo szczególną. „Twarz nie odsłonięta” otwiera Brylla okres „cy-niczny” i bez reszty **posępny**. Historia jest nieustannym pasmem podłości i bezsily, człowiek to istota całkowicie zdeterminowana, sama przez się niezdolna do dobra, marna, brudna i ohydna. Kluczowe miejsce zajmuje tutaj „Rekonstrukcja chóru Sofoklesa”, wiersz, bez którego Brylla nie sposób zrozumieć. [...] To już gorzej niż potępienie, to unicestwienie zupełne. Jeśli taka jest materia człowiecza, to osiągnęliśmy dno, o którym nie śniło się ni Sofoklesowi, ni katastrofistom. Tragedia polega przecie, jak pamiętamy, na zagładzie jakiejś wartości. Ale człowiek Brylla żadnej wartości nie ma! Traci więc prawo do tragedii mogąc być odtąd przedmiotem **groteski** i jego bohater przez całe lata, choć nie na zawsze, pozostanie groteskowy. Wymiar wierszy „Twarzy nie odsłoniętej” to wymiar całek ludzkości, całego człowieczeństwa. Bryll nie jest jedynym poetą, który **gorzko szydzi**, ale jego jady są wyjątkowo stężone. Prawdziwie jednak poruszył i dotknął czytelników, gdy ogólną ocenę „procesu historycznego” zastosował do Polski.

Stało się to już w „Sztuce stosowanej” i w największym nasileniu ciągnęło przez cztery następne tomy. Wizerunek był po prostu straszny. Takiej **furii** nie było dotąd w literaturze polskiej. Bryll stał się wieszczem, ale na opak, jego mówienie to nieustanna hiperbola, lecz „w drugą stronę”, inwektywy, jad, szyderstwa. Podjął z całą świadomością motywy wielkich romantyków i wyszydził je bezlitośnie. [...] Nieufność wobec „bohaterszczyzny” wyrażało wielu. [...] W latach sześćdziesiątych-siedemdziesiątych



Fot. Ernest Bryll, O trzeciej nad ranem..., Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 89.

Bryll idzie najdalej. „Racje nasze w wieńcu z pająków”, „skisła Arkadia”, „magiel ojczysty”, powszechne „przebaranie” wszystkiego, do czego się dotkniemy. Nasze symbole, to już nie paw i papuga, ale właśnie baran i mysz, „gorzko jak na złym ślubie”, krajobraz przed kiseniem, stękanie, ciemnota, obstrukcja i tak dalej. Więc sarmackie to jednak tyleż co plebejskie? Więc ani jedno, ani drugie? Co pozostaje? Nic. [...]

Program **skundlenia, zmaleńcia, degradacji moralnej** doprowadził do wniosku, że nie ma właśnie co programować, bo od dawna tak właśnie jest i też jest bezskutecznie. Sens istnienia narodu stanął wręcz pod znakiem zapytania. Rzeczywiście, był to okres, kiedy Ernest Bryll niezmiernie **ciemno** widział jakiegokolwiek dalsze perspektywy. W swojej poezji też właściwie nie potrafił dać jakiegokolwiek programu pozytywnego, skoro program plebejsko-racjonalistyczny dał tak nieoczekiwane rezultaty. Zamiast vademecum pozostaje **lamentacja**, która w przeważającej mierze wypełnia tomy z drugiej połowy lat siedemdziesiątych. [...] Przypomnijmy: trwa jeszcze dekada „sukcesu”, sam poeta właśnie się odchudził, zrobił się elegancki i niepijący, pracuje w dyplomacji, mieszka w Londynie w arystokratycznej-filmowo-dyplomatycznej dzielnicy Hampsted, zamiast mazowieckiej kasy woli melona z szynką westfalską. A jednak wszystkimi wibracjami czuje, że nadchodzi **burza**. Co za nadczuły instrument jest w człowieku słowa, że nie da się oszukać wizjom, które spokojnie kołyszą do snu potężnego decydenta? Choćby chciał, wychodzi mu inaczej,

słowo poetyckie narzuca swoje własne prawa. To już nie inwektywy, to **placz**. [...] Pozostawała jedyna droga, jedyna **ucieczka – w głąb siebie**.

Zaczęło się to już znacznie wcześniej, ale teraz właśnie poczęło się stawać tematem głównym. Inny wątek, też romantyczny, genezyjski. Człowiek pogrąża się w wodę, staje się rybą, dostaje skrzydeł, staje się ptakiem, pogrąża się w ziemię – **wraca do swoich**. Już nie historiozofia, lecz zaświat, eschatologia stają się punktem odniesienia, prawdziwą ojczyzną człowieka. Już „Piołun” jest bardziej elegijny niż napastliwy. **Ludzie i tak są nieszczęśliwi, co ich tu z błotem dodatkowo mieszać**. Wprowadzie ten zaświat także nie zawsze bywa ucieczką łatwą i wszystko rozwiązującą, skoro jawi się także jako „zwałowiny śmiecia” – ale to już tylko ostatnie pogłosy mijającej furii, apatii i trwogi. Może nie wszystko lecz jednak wiele się odmienia. [...] To nie żaden jeszcze sierpień, to rok siedemdziesiąty siódmy, czy nawet wcześniej co nieco. Już wcześniej bowiem dokonywał się w tej poezji przełom wewnętrzny. A poszło to jeszcze dalej, jeszcze jeden krok pozostał do zrobienia – zamiast przeklinać i złorzeczyć, poeta **zaczyna Boga – prosić**. Czyli rezygnuje ze swojej boskiej dotąd wszechwiedzy o ludzkim losie, uczy się zamiast tego **pokory**. Jeszcze inaczej – immoralista staje się moralistą. Ale kto uważnie twórczość Brylla śledził, ten zaskoczony nie będzie. Nigdy przecie, od samego początku nie było dla posępnego biegu ludzkich spraw aprobaty, pochwała zła była zawsze sarkastyczna, pełna goryczy i bólu. [...]

Odmienia się także, częściowo, poetyka. Ale tu wypadnie zatrzymać się nieco. Wiemy, że Bryll rozpoczynał od Miłosza, że pozostała stąd długa, patetyczna fraza, co doprowadziło do efektów bardzo szczególnych. Faza była patetyczna, treść wierszy najzupełniej odmienna. [...] Szpetoty wszelkiego rodzaju pełno było zresztą, a to już trop wyraźny, ciekawe, że w swoim czasie na ogół pomijany. Trop ten prowadzi do „**turpizmu**”, rzekomego kultu brzydoty. Rzekomego, bo nie był to kult żaden, ale ocena świata. [...]

Lecz nade wszystko przebiega się powinowactwo z romantykami, ze Słowackim przede wszystkim. Nie tylko we wspólnej problematyce, choć

zupełnie odmiennie traktowanej, ale także w rozbudowanej frazie, w pęczniającej dygresjami, przydawkami, okolicznikami zdaniu, w gęstej metaforze. Znowu kontrast – szpetoty i wspaniałości. Jedno i drugie niepomierne. W późniejszej fazie Słowacki ustępuje na rzecz Mickiewicza, ale tego późnego, rzymskiego i lozańskiego, bardzo niby prostego, operującego fragmentem. Łączą się z tym inne powinowactwa – poezja ludowa i poezja średniowieczna. Im dalej, tym **wiersze prostsze, wyraźniej czytelne**, ale równocześnie nie mniej, jeśli nie więcej widmowe. Przygoda moralna okazała się nie mniej bolesna. [...]

Poezja niejedną przeżyła przygodę. Przygodę z dniem dzisiejszym, przygodę ze światem, z historią, z Polską, z własnym sumieniem i z Bogiem. Ale to jeszcze trochę za mało powiedziane. Bryll nie pisał w izolacji. Jego wiersze były **powszechnie czytane, krytykowane, naśladowane, wybrzydzone**, stanowiły więc ważny składnik rozwoju kultury polskiej w przeciągu ostatnich lat trzydziestu. Stąd i to, co przeżył poeta było w wielorakim sensie i naszym udziałem. Bo piliśmy tę samą wodę i jedliśmy ten sam chleb, a po wtóre dlatego, **żeśmy właśnie Brylla czytali i z nim się kłócili**. Trochę to jednak inaczej wyglądało, kiedy sięgało się do poszczególnych tomów oddzielonych od siebie czasem, a inaczej, kiedy się to wszystko czyta w jednym wielkim bloku, kiedy widzi się cały ten zwał pracy, wielką ryzę zapisanego przez lata papieru, nie o niczym przecież. Widzi się teraz jak poszczególne tematy nabrzmiewały, jak wybijały się na powierzchnię, powracały i wreszcie ustępowały innym. Zapis życia wewnętrznego – zapewne, ale w końcu każdy z nas ma jakieś **życie wewnętrzne**. To było i jest bogate i współbrzmie z naszymi losami.

Ale i jeszcze coś istotnego. Nie każdy z nas, nie tylko piszących, lecz myślących po prostu, miał odwagę przeżyć tak **gorzką przygodę**, pójść aż tak daleko, w rejony gdzie ustaje wszelka nadzieja. Za taką odwagę płaci się całym sobą, o czym nie wie ten tylko, kto nigdy niczego podobnego nie próbował. Ernest Bryll miał tę odwagę podróży do krańca dających się wysnuć konsekwencji. I z tej podróży, jak się zdaje, powrócił. Czy cały, czy na pewno cały?

Sergiusz Sterna-Wachowiak, Potęga niesmaku [W:] Ernest Bryll, Widziałem jak odchodzą z nas ci ludzie dobrzy, Poznań, 1996.

Nie ze wszystkim miła naszym czytelniczym uszom jest nowa poezja Ernesta Brylla, prawda? [...] **Nieprzyjemny, cierpki, nawet gorzki, po prawdzie ciarkami często pisany na naszym grzbiecie jest Brylla portret nas samych i naszego życia, inwentarz wad i win, który nie skończył się przecie liczyć w czerwcu 1989 roku.** Ale kto powiedział, że poezja musi być miła i piękna, a portretowane w jej wierszach istnienia, losy i światy gładkie, wysokie i przydatne? Z drugiej strony Bryll nie jest Jerzym Dudą-Graczem poezji i nie dlatego **wierci nam w uszach i szczypie pod sercem**, żeby tylko małpie stroić miny i zręcznie wykrzywiać lustra. [...] Bryll pozostał poetą osobnym, trudnym dla tych historyków poetyckiej współczesności, którzy kolekcjonują fiszki i etykiety. Autor „Muszli” (1968) jawi się bowiem poetą maski, kostiumu, kimś, kto szukając widma wyrazu swej twórczości, wciąż się przebiera, przedzierzga i przepoczwarza, gada w językach poetyckiej współczesności i tradycji, wciela się w grubego Marchołta nie mniej sprawnie, niż w melancholijnego Pierrota, tak jednak zwykle trzymając dystans do roli i maski, aby – no właśnie – pozostać sobą.

Łatwo powiedzieć, że nowe wiersze Ernesta Brylla – **arcypolskie, irlandzkie, biblijne** – opowiadają teraz zawsze o niedojrzałości współczesnego człowieka – małego w wierze i tchórzliwego w trudnym życiu, a jednocześnie wytrwałego w mozołach istnienia, wiedzącego, czym jest, albo

raczej, czym powinno i mogłoby być męstwo bycia. To rzeczywiście wiersze o tym, **„jak odchodzą z nas ci ludzie dobrzy”**. [...] Bryll jako poeta występujący antyromantycznie przeciw wizji i antyawangardowo przeciw równaniu „to w nowych wierszach podszyty pasją polemisty, a ceniący sprawiedliwość epika – poeta religijny.

Epicka sprawiedliwość widzenia rzeczy z ich własnego poziomu ukazuje **poetę czułego, konsolacyjnego, pełnego empatii, współodczuwającego z bliźnimi**. [...] Obok sprawiedliwości epika pojawia się jednak zaraz jakaś inna jeszcze sprawiedliwość, **pasja polemisty**. Często jest to pasja religijna, czyli polemika; gniew, inwektywa stanowią inny wyraz tej samej, religijnej właśnie czy duchowej, metafizycznej miłości. [...]

A jak się do tej miłości ma Bryll, który wciąż wierci nam w uszach i szczypie pod sercem?

Na takie pytanie są dwie odpowiedzi. **Nie wierci, nie szczypie, kto nie kocha**, a natrząsanie się nad ludzkością, narodem i sobą samym bardzo jest zwyczajne w poezji polskiej, w której nawet antysarmackość – jak mawia Jan Błoński – jest arcsarmacka. To po pierwsze. Po drugie zaś poeta, który w okresie ostatnich piętnastu lat wraz z innymi tak wiele razy mógł doświadczyć bezradności najlepszego nawet gustu i najwyższych wartości – w miejsce „potęgi smaku” Zbigniewa Herberta ma w końcu prawo wybrać potęgę niesmaku.





Piotr Kuncewicz w książce „Agonia i nadzieja” nazwał pana „piątym wieszczem”. Jak wieszcz odnajduje się we współczesnym świecie?

- Kiedy Piotr Kuncewicz określił mnie mianem „**piątego wieszca**”, nie chodziło mu o jakość artystyczną mojej twórczości, ale o sposób jej oddziaływania na czytelnika. Mówiąc o wieszczu, myślał o kimś w rodzaju **szamana**, który dąży przede wszystkim do tego, by dokonać pewnych istotnych zmian w **ludzkiej duszy**. Dla poety-szamana poezja jest nie tyle sztuką, co instrumentem wpływania na rzeczywistość. Ja traktuję poezję jako specyficzny rodzaj psychologii, gdyż jest ona dla mnie przede wszystkim środkiem oddziaływania na ludzi i ich emocje. I dlatego nie jestem wieszczem, jestem raczej kimś w rodzaju szamana. Co do współczesnej rzeczywistości, to średnio mi się ona podoba, ale próbuję ją zrozumieć. Moim sposobem mówienia o niej, a także o własnych wątpliwościach, lękach i marzeniach z nią związanych, jest poezja. Nie piszę wierszy dla samego pisania wierszy. Robię to, by **opowiadać o świecie**.

Ale czy czuje się pan słuchany? Czy słowo poety-szamana ma dziś jakąkolwiek moc?

- Parę razy udało mi się uczestniczyć w wydarzeniach, które były wyraźnym przekroczeniem zwykłego odbioru literackiego. Najlepszym tego przykładem jest sztuka „**Na szkle malowane**”, która, ku mojemu zaskoczeniu, zaczęła silnie oddziaływać i to niezależnie ode mnie i od mojej woli. To, jak silną moc ma w sobie to przedstawienie, odczułem tak naprawdę w momencie, kiedy wyjechałem do Sło-

Nie jestem wieszczem, jestem szamanem / wywiad Katarzyny Ewy Zdanowicz z Ernestem Bryllem // „Kurier Poranny”. Dostępny http://hum.uwb.edu.pl/~kolo/wy_bryll.htm

wacji i dowiedziałem się, że „**Na szkle malowane**” jest tam grane nieprzerwanie od 1974 roku. Widziałem na własne oczy 20-tysięczną widownię w dolinie górskiej, która słuchała tej sztuki jakby to było coś im bardzo dobrze znanego i śpiewała te pieśni niemalże z pamięci. Poczułem się wówczas nieco zdezorientowany, bliski i obcy, wyrzucony poza nawias tej społeczności. Oczywiście, gdy mnie przedstawiano, Słowacy klaskali, ale miałem nieodpartą wrażliwość, że oni mnie akceptują i odrzucają zarazem. Wydawało mi się, że tak naprawdę oni wierzą w to, iż ja znalazłem tę sztukę w dziupli po zbójnikach, ona była napisana, oczywiście po słowacku, ja zaś przetłumaczyłem ją na polski i w końcu wróciła ona do nich, czyli tam, gdzie być powinna. To, iż sztukę tę widział co czwarty Słowak, było dla mnie naprawdę czymś zaskakującym. Teraz druga historia. Napisałem sztukę „**Kolęda-nocka**”, byłem na premierze, publiczność klaskała i podobno przedstawienie było bardzo dobrze odbierane. Jednak ja sam nie odczuwałem tego. Pewnego dnia przyjechałem do teatru, wszedłem na widownię i usiadłem wśród publiczności. W pewnym momencie w sztuce tej pojawia się pieśń o braku mieszkania i kołysanka dla dziecka, które nie powinno się teraz urodzić, gdyż rodzice nie mają, gdzie mieszkać. Rozejrzałem się dookoła i zobaczyłem, że **ludzie płaczą**. To przecież działo się poza sztuką, to działo się naprawdę.

A z jakimi reakcjami spotyka się pan na wieczorach autorskich?

- Reakcje są bardzo różne. Kiedyś miałem wieczór autorski we wrocławskim kościele, gdzie przyszło **ponad tysiąc ludzi**. Pamiętam, że te spotkania nie było niesamowite. Jednym z najważniejszych wydarzeń było jednak to, iż po jednym ze spotkań, podeszła do mnie kobieta wraz ze swoją córką i powiedziała, że chce mi podziękować, gdyż **mój wiersz ratował ją w bardzo trudnych chwilach**. W tych najcięższych momentach po prostu powtarzała go po cichu i to dodawało jej

otuchy. Usłyszenie tych słów było dla mnie jedną z najważniejszych nagród.

Dlaczego pana twórczość jest tak silnie zaangażowana w problematykę polskości, ojczyzny i narodu? Na ile ta problematyka broni się w literaturze, zwłaszcza współczesnej?

- Ja po prostu tu żyję, dookoła mnie są moi współbracia, wspólne problemy i cele. Nie potrafię być niezaangażowany. Poezja wyrasta przecież z życia, jest rodzajem osobistego pamiętnika. Kiedy więc widzę, że ludzie byli dobrzy i piękni, wierzyli w braterstwo i walkę o sprawiedliwość, a nagle zrobili się brzydacy, źli i obojętni, to muszę sobie zadać pytanie: dlaczego.

Jest pan rozczarowany obecnym kształtem życia politycznego?

- I to bardzo. Przede wszystkim jednak jestem rozczarowany nami samymi, tym, że tak łatwo godzimy się na **dewaluację wartości**. Było kiedyś marzenie o kraju, wolności, prawdzie. I nagle, gdy zaistniały warunki, by to wszystko osiągnąć, okazuje się, że my **nie mamy już marzenia o sobie**. Jak reagujemy na złodziejstwo? Mówimy: takie jest życie, tak już musi być. Czy zadziwia nas nieuczciwość polityki? Ależ skądże, przecież polityka po prostu jest nieuczciwa i nie da się tego zmienić. Taka jest nasza dzisiejsza postawa wobec zła. [...] Ale jeżeli my uważamy, że naszym marzeniem jest ten nędzny poziom rzeczywistości, to jest to chyba pewien rodzaj choroby.

Nie potępia pan romansu poezji z polityką?

- Poeta jest obywatelem, a obywatel nie może istnieć poza państwem, polityką, społeczeństwem. Oczywiście, artyści wielokrotnie dali się polityce oszukać, w ten sposób powstawały tzw. plamy w życiorysie i inne niechlubne, często pozaliterackie wydarzenia. Artysta musi więc być bardzo czujny i ostrożny, ale nie może się zupełnie od życia politycznego odizolować, gdyż sztuka jest formą działalności społecznej.

Czy wejście do Unii Europejskiej nie jest zagrożeniem dla polskiej kultury, a przede wszystkim literatury, którą już dziś niektórzy krytycy określają jako prowincjonalną?

- Jest to zagrożenie przed którym stała się obecnie kultura i literatura każdego mniejszego narodu. Krytyk niemiecki powiedział, że polska literatura jest wspaniała, ale prowincjonalna. Ale czy Goethe nie był prowincjonalny? Gdyby Niemcy nie byli narodem, którego język ma silną pozycję, Goethe byłby przecież tak samo prowincjonalny jak Mickiewicz. Wszyscy polscy krytycy wciąż myślą o tym, co by tu zrobić, aby polska poezja zdobyła obce rynki i stała się ogólnosiwiatowa. Ale przecież poezja, z założenia, taką stać się nie może, gdyż jej głównym narzędziem jest język danej społeczności i zawężony krąg jej wyobrażeń, metafor, idiomów. To jest chyba jakieś nieporozumienie.

Ale czy my jesteśmy w ogóle w stanie bronić własnej tożsamości?

- Nie trzeba się bronić. Trzeba po prostu być sobą. Przecież Polaków nie zgubi świat. Oni sami siebie zgubią. Największą tragedią Polaków jest **odwieczna walka fraka z kontuszem**. Zawsze skupialiśmy się na tym, czy mamy być ubrani we francuski frak i perukę, czy też mamy chodzić w kontuszu. Zapominaliśmy o tym, co najważniejsze, skupiając się na strojach i dekoracjach. A to nie jest żadna tożsamość. To jest **teatr polityczny**. I tak jest obecnie. Jedni, uważając się za ostatnich Sarmatów, biegają w kontuszach ideologicznych i myślą, że bronią grobów swych ojców oraz narodowej tradycji. Drudzy zaś zakładają fraki i myślą, że już są Europejczykami. A jak byli głupi, tak głupimi zostali. Naprawdę, poza strojami, nic się nie zmieniło.



Fot. http://arspolona.eactive.pl/files/download/d_1133707003.JPG

Odciski Pana Boga: o utyflanych pielgrzymach, wysoko zawieszanej poprzeczce i modlitwie babci / z Ernestem Bryllem rozmawia Szymon Babuchowski // Gość Niedzielny 2009 nr 3. Dostępny <http://goscnieдельник.wiara.pl/index.php?grupa=6&art=1232466890&dzi=1104781054&idnumeru=1232052550>

Pamiętasz pierwszą ważną dla Ciebie książkę?

- Pewnie, to była okupacja, rok chyba 1943, kiedy przyszedł do nas „**Bajarz polski**”. Tajemnicza książka – nie wolno jej było dotykać brudnym paluchem. W tej książce była Polska! Wiem, że dzisiaj to brzmi nijak. Ale kiedy nam zabierano ojczyznę, odczuwało się to zupełnie inaczej. Wtedy mało było książek dziecięcych. A poza tym byłem chyba na nie za dorosły wewnątrz. Jako dziecko czytałem „**Antygonę**”...

Ile miałeś wtedy lat?

- Sześć! (śmiech). Pamiętam słowa: „O siostró droga ma, Ismeno!”. Nic nie rozumiałem, ale to mnie fascynowało. I nagle przychodzi ten „Bajarz”. Książka była wypożyczona od pani Czoj, która mieszkała w Warszawie, niedaleko ulicy Kawęczyńskiej. Ostatnio odezwała się do mnie prawnuczka pani Czoj – okazało się, że ona ma ten egzemplarz! Poczuję się tak, jakby jakaś baśń złożyła mi się w całość.

Myślisz, że te przeżycia z dzieciństwa miały wpływ na to, że zostałeś poetą?

- Wiesz, ja **nie chciałem** w ogóle zostać pisarzem. Pierwszy wiersz napisałem, jak miałem **17 lat** i pracowałem w elektrowni. Nie wiadomo dlaczego. W moim domu literatura, humanistyka, były widziane jako pewne wariactwo. Ale ja żyłem w języku. Moja **babka** pochodziła z granicy Powiśla i Warmii. Po niemiecku mówiła biegle literackim językiem, a po polsku tylko **gwarą**. No i śpiewała mnóstwo piosenek. Godzinki, Gorzkie Żale, ballady ludowe: „Z tamtej strony jeziora stoi lipka zielona” – i ja miałem to wszystko w głowie. Zaraz obok był język Mazowsza, Kurpiów, Łomżyńskiego... Wszyscy mówili po polsku, ale różnymi typami języka.

A Ty czerpałeś od wszystkich.

- Tak! Słuchaj, jak pojechałem do Gdyni w 1947 roku, to w szkole patrzyli na mnie jak na **raroga**. Ja używałem: „azali”, „albowiem”, „atoli” – jako normalnych słów. Mówiłem trochę polszczyzną jak z pamiętników szlacheckich. Może dlatego zająłem się

później mocno **poezją ludową**.

Niedawno obchodziłeś 50-lecie twórczości. Czujesz się poetą spełnionym?

- Wiesz, ja nie bardzo wierzę w swoją poezję. To może wyglądać na kokieteryję, ale nie umiem sam ocenić swoich wierszy. Dopiero po czasie widzę, jak to działa na ludzi. Pamiętają latami, wspominają je, przynoszą na spotkania autorskie stare książki. Czy to spełnienie? **Jak w każdej robocie**. Jak stolarz porządnie zrobi stół, to przeżywa pewnego rodzaju spełnienie, kiedy ludziom dobrze się przy nim siedzi.

Herbert żalił się w swoim ostatnim tomie, że jego życie nie chce zatańczyć koła. Że widzi „na moment przed kodą / porwane akordy / źle zestawione kolory i słowa”. Są takie niedomknięte sprawy w Twoim życiu, których żałujesz?

- Pewnie, nie umiem zamknąć wielu rzeczy. Miałem 21 lat, kiedy był 1956 rok. Byłem młodym dziennikarzem „Po prostu”, współtworzyłem kluby inteligentkie i wydawało mi się, że da się zrobić ludzki socjalizm. Czasami się szło – nie w poezji, ale w życiu – na jakieś układy. Może nie były to straszne rzeczy, niemniej jednak czasem o czymś się zamilczało, żeby coś zyskać innego. Dzięki Bogu, **ja jestem na granicy grafomanii w poezji. Na „technikę” nic nie robię**. Mogę być głęboko przekonany do różnych idei, ale kiedy przychodzi do pisania, wychodzą mi rzeczy kompletnie przeciwko. Chowam je czasami do szuflady. A potem okazuje się, że miałem w poezji rację. Że to, co się nie sprawdzi w poezji, co nie da się powiedzieć w dobrym wierszu – nie istnieje. To jak z reklamą nieistniejącego produktu – od razu jest podejrzana.

Czyli język jest mądry?

- Tak, język jest mądry. Przeczytałem niedawno słownik hip-hopu. Z jednej strony jest to jeden bluzg, ale z drugiej – szukanie nowych słów do opisanie rzeczywistości. Nie możesz dziś powiedzieć: jesteśmy współobywatelami, bo to słowo zostało zrujnowane. Dzisiaj się mówi: **ziomal**. Niby to jest fajne,

trzeba tylko rozważyć, dlaczego tak się mówi. Bo my jesteśmy ziomale – **posadzeni jak kartofle na naszym polu**. I albo gnijemy, albo dojrzewamy, ale nie my sami o tym decydujemy. Albo dlaczego się nie mówi: „ludzie, na których mi zależy”, tylko „target”? Target to znaczy tarcza, czyli miejsce, w które ją oddaję swoje strzały. To mi przynosi jakiś sukces strzelecki, ale ja nie szukam kontaktu z tymi ludźmi i nie słucham ich.

Z Twoją poezją jest inaczej. Jest w niej ciągle poszukiwanie wspólnoty.

- Myślę, że u nas zaniedbano wielką teologię pielgrzymki. Nikt tego dobrze nie opisał od strony filozoficznej. Do Santiago de Compostela idzie się pojedynczo. Wiele pielgrzymek w innych krajach odbywa się w samotności. W Polsce idzie się tłumem – i ma to jakieś znaczenie. Bo to nie jest tylko przyjemność, ale też przykreść. Smród. Ludzie, którzy idą obok, przeszkadzają nam. To jest konieczność ograniczania siebie, żeby dla innych było miejsce. Wybór bycia razem, żeby być osobno. Jak być sobą – nie myśleć jak tłum – a jednocześnie być z drugimi? Dla mnie metaforą tego wszystkiego jest Przeprośna Górka. Napisałem kiedyś wiersz o tym, jak przychodzą te pielgrzymki. Niedaleko jest Częstochowa, a oni są utyłani, brudni, pokłócili się, jakaś erotyka była, że tak powiem, między nimi. Mają bąble na nogach, śmierdzące buty, skarpety. I na tej Górcie oni się myją, przystrajają, jak mogą najlepiej, świątecznie, żeby przejść tę ostatnią drogę w odrodzonym ubraniu – i ciała, i ducha. I wzajemnie się przepraszają. To jest głęboko mistyczne. Bez tego przepraszania nie można siebie zrozumieć.

Bohater Twoich wierszy często jest utyłany w błocie, ale z tego błota wyciąga ręce...

- To dla mnie najważniejsze, żeby pamiętać, że się jest **utyłanym** w grzechu, i jednocześnie cały czas starać się z tego wyjść. Czasami beznadziejnie to nam wychodzi. Ale to staranie ciągnie do góry. Słyszałem, jak jeden intelektualista mówił: cóż, ludzie są marni, trzeba to zrozumieć i tak żyć. Nie! Mojżesz dostał przykazanie: nie kradnij. Chociaż Izraelici kradli, tak jak my. Mimo to Bóg nie powiedział: kradnij tak, żeby nikt nie widział. Zawiesił poprzeczkę wysoko. Strasznie trudno jest się utrzymać na wysokości poprzeczki przykazań. Ciągle spadamy, nawet

jeśli na chwilę tam wisimy. Ale ona jest. Jeśli ją obniżymy, to będzie to sytuacja niesportowa. Po co nam takie mistrzostwa w skokach na 1 cm?

Alle człowiek sam nie dźwignie się z błota w stronę tej poprzeczki. Musi mieć pomoc z góry.

- A w czym się człowiek sam dźwiga? Ludzie zawsze potrzebują **pomocy**. Jedni szukają jej u Boga, drudzy zanurzają się w zło tego świata, jeszcze inni angażują się w jakieś ruchy, idee. Ale człowiek potrzebuje pomocy, nie tylko dlatego, że jest słaby. On jest skonstruowany do życia społecznego z Bogiem. Puszczamy mimo uszu to, co Karpiński napisał w kolędzie „Bóg się rodzi”. Bóg stał się człowiekiem naprawdę. Różne herezje nie mogły przyjąć tego paradoksu, że On jest również naszym „bratem krwi”. On idzie obok mnie w tej pielgrzymce. On też śmierdzi, bo jest człowiekiem. On ma odciski. Jego też trafia czasami szlag, kiedy nie daje sobie rady z wychowywaniem swojej grupy apostołskiej. A jednocześnie jest



Fot. <http://www.bryll.pl>

Bogiem. Ja Go mogę złapać tylko w tym, co jest człowiecze, ale właśnie przez to poznaję to, co jest Boskie. To nie jest relacja z kimś dalekim, kto jest ponad naszymi sprawami i w niejasny sposób sprawuje rządy. Nie! Rok liturgiczny zaczyna się od tego, że przychodzimy do szopki i jako pasterze klepiemy Go po pupce niemowlęcej. On też potrzebuje mojej pomocy. Wielu teologów nie mogło sobie z tym poradzić, nienawidzili tego smrodu

zasikanych pieluch, który jest u początku Ewangelii. Ale to jest wielkie dla mnie. To jest relacja, w której ja się czuję zrozumiany.

Miałeś w swoim życiu taką sytuację, że czuleś się zupełnie bezradny?

- Niestety, zawsze człowiek to czuje w sytuacjach ekstremalnych. Tak jak się czuje nie tylko Boga, ale ojczyznę, historię, przynależność. Kiedyś zakładano mi **baipasy**, nie było pewne, czy to się uda. Przyjmowałem to spokojnie, ale w noc przed operacją, obudziłem się o trzeciej z okropnym strachem. Takim biologicznym. Próbowałem jakoś się uspokoić – a to wziąłem prysznic, a to chodziłem po pokoju, ale nie skutkowało. I nagle zacząłem przypominać sobie modlitwę „**Anioł Pański**”. Kiedy byłem dzieckiem, moja babka odmawiała ją przy mnie. Zacząłem się modlić i niewątpliwie się uspokoiłem, bo miałem poczucie, że nie zostaję sam. Choć to poczucie nie było takie znów radosne, bo wiedziałem, że w związku z tym będę musiał się rozliczać ze wszystkich moich głupot. Ale jako typowy Polak wierzę w miłosierdzie. Skoro mamy do czynienia z Bogiem, który stał się człowiekiem, to można liczyć na to, że pewne rzeczy będą po ludzku zrozumiane.

Pracowałeś jako dziennikarz, tłumacz, krytyk filmowy, dyplomata. Nie czuleś się nigdy wypalony jako poeta?

- Kiedyś **Julian Przyboś** zapytał mnie: gdzie jest twój **notesik**? Zdziwiłem się: jaki notesik? A on pokazuje mi: ja tu zapisuję wszystko, co mi się zdarzyło, co widziałem – żeby nie zapomnieć. I potem często robię z tego wiersze, a ty? Ja też wiele rzeczy widzę, ale jak o nich zapomnę, to znaczy, że one nie były warte pamiętania. Dlatego tak dużo pracowałem, żeby nie zostać profesjonalnym poetą, który idzie i ogląda świat oczyma poety. Jak pracujesz w grupie, to masz normalną relację z ludźmi, widzisz to wszystko od wewnątrz. Myślę, że należy sobie przeszkadzać w pisaniu wierszy. Żeby zbyt łatwo nam to nie przychodziło. **Wiersze to jest moment wagarów, na które się ucieka, żeby zapisać coś, co jest konieczne.** Co się przebija, pomimo największego zmęczenia. Co cały czas w nas pulsuje. A jak to gdzieś ginie po drodze, to znaczy, że nie miało w sobie tej sily.

Ważne, by dialog nie był przerwany / z Ernestem Bryllem rozmawiała Natalia Kwiatkowska // Książki [06.04.01].
 Dostępny <http://www.ksiazka.net.l/?id=archiwum09&uid=262>

Pański debiut przypadł na lata pięćdziesiąte. To dość trudny początek.

- W 1954 roku miałem dziewiętnaście lat. Zaczynałem właśnie pisać, a do tego nie miałem gdzie mieszkać. Wraz z przyjacielem **Janem Himilbachem** bląkaliśmy się w poszukiwaniu swojego kąta. Wtedy jednak wszyscy przez to przechodzili. Mówiąc uczciwie, to moje **pokolenie'56**, było jednak szczęśliwe.

Co ułatwiało stawianie tych pierwszych kroków? Czy było to środowisko zewnętrzne, czy może Wasza specyficzna wrażliwość?

- Społeczeństwo było znudzone okresem **realizmu socjalistycznego**. Nie było wielu atrakcji, a za taką uważano poezję właśnie. Istniała swoista zasada, że człowiek inteligentny zajmuje się czytaniem wierszy. Nasze czasy osadzone były w innej atmosferze. To odmienne podejście do kultury wynikało z braku innych, atrakcyjniejszych ofert. Jeżeli chciałeś uchodzić za intelektualistę lub chciałeś poderwać dziewczynę, **musiałeś znać się na poezji** i dużo mówić o teatrze.

To atmosfera. A jak, z perspektywy czasu, wygląda Pana pokolenie – młodzi, pochłonięci poezją studentów?

- W większości **byliśmy ogromnie prymitywni**. To był czas masowego napływu ludzi z prowincji, ze środowisk o obniżonej wiedzy i kulturze. Pamiętam, że w 1953 na zajęciach z poetyki profesor kazał nam przeczytać *Moją piosnkę* Norwida. I omal nie zemdlał, gdy spytałem, o którą z nich chodzi. Wynikało z tego, że byłem pierwszym, który cokolwiek wiedział. Oczywiście, ta wiedza była bardzo przypadkowa, ale jednak była. Tak naprawdę, to mój kolega - Czychowski dostał pięknie wydany tomik Norwida i stąd wiedziałem, że takowy poeta istnieje.

Czy był to czas sprzyjający tworzeniu poezji?

- Ludzie **masowo** przychodzili na wieczorki poetyckie, chcieli spotykać się z młodymi poetami. Nie byliśmy wcale tacy dobrzy, za to bardzo **kolorowi** w porównaniu do poprzedników. Byliśmy **zbyt młodzi**, aby zniszczyć nas idee realizmu socjalistycznego. Wyskoczyliśmy ogromnie świeży, pełni dziwnych pomysłów. Taki był na

przykład **Jurek Harasymowicz**, który postrzegał wszystko diametralnie inaczej. Nie inaczej **Staszek Grochowiak**, który nagle pisał o dziwnych, ciemnych rzeczach. Wywołaliśmy u czytelników szok, bo odnaleźli w naszej poezji zupełnie coś innego.

Co to było, to „coś innego”?

- Te innowacje wprowadzaliśmy zupełnie instynktownie. **Pisaliśmy kolorowo, żywo i dosadnie**, a to podobało się czytelnikom. Weźmy Grochowiaka, który w swoim drugim tomiku *Menuet z pogrzebaczem* ośmielił się powiedzieć w erotyku *podaj mi rękę trumienko*. To było coś.

Co różni poetów lat 50-tych od współczesnego pokolenia twórców? Czy istnieją jakieś analogie między nami?

- Wy macie chyba **gorzej**. Wasz namacalny kontakt z książką, twórczością rozpoczął się w bardzo niewdzięcznym i trudnym momencie. Dzisiaj ludzie często nie lubią czytać wierszy, pisanie zaś uznają za fanaberię. A jednak nie jest to prawda, że przestali tworzyć. **Nadal wyrażamy siebie przez poezję**. Podczas konkursów stykam się z twórczością młodych. To pozwala poznać ich myśli, zrozumieć ich ból. Przez poezję, nawet jeśli jest niezdarne, dociera się do ludzkiej prawdy, do tego co gnębi i zniewala. Zdumiewa mnie jednak to, że ci ludzie piszą w ogromnym osamotnieniu.

A może winą takiego stanu leży w rozwoju cywilizacji, która otwierając przed nami świat, równocześnie pozbawia nas umiejętności ludzkiego dialogu?

- Wtedy byliśmy skupieni wokół własnych środowisk i pewno nie byliśmy tak bardzo samotni. Dawniej karierą życiową była **kariera artystyczna**, która gwarantowała względnie wolny świat. Nie wiązało się to z materialną satysfakcją, ale było gwarancją względnie ciekawego i wolnego życia. Poza tym nie pojawiała się pokusa wielkich pieniędzy.

Natomiast dziś...

- Dziś **pokusy** nas osaczają. Obserwuję młodych poetów, którzy uciekają do agencji reklamowych, gdzie mają szansę na chwilowe zaistnienie. Życie agencji reklamowych podobne jest nieraz do festiwalu poetyckich sprzed



Fot. Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*

Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 115.

kilkunastu lat. Ktoś chodził w chwale, ktoś tworzył giedę pomysłów poetyckich. Dzisiaj podobnie zachowujemy się w stosunku do ludzi, którzy robią świetne reklamy proszku do prania. Żeby tworzyć wielkie reklamy trzeba w nie wierzyć. A kiedyś wierzyło się słowom poezji...

To trochę pesymistyczna wizja naszej przyszłości.

- Szczerze mówiąc, nie wiem jak się przez to wszystko przedrzeć. Macie jednak szansę dotarcia do grup, które chcą czytać poezję. Wiem, że trudno przyzwyczaić się do takiej sytuacji, zwłaszcza w kraju, w którym poezja tworzyła ponoć **narodową wyobraźnię**. Na dodatek, tylko teoretycznie możecie osiąść olbrzymią wiedzę o świecie. Zalew różnych informacji nie pozwala na uzyskanie rzetelnych informacji.

Pana wizje pokazują całkowity upadek narodowej kultury i jedności międzyludzkiej.

- Nie mówimy o upadku, po prostu jest to inna rzeczywistość.

A może to świat miał inny wygląd?

- Dawniej może wszystko było dziksze, bardziej **traperskie** i prymitywne, wydawało się więc bardziej świeże.

Czy Internet, który jest dziś wszechobecny, może stać się medium popularyzującym poezję?

- Kto wie? Wielu ludzi gdzieś tam z krańców kraju nadal chce mieć kontakt z literaturą. I wtedy okazuje się, że nie jest to proste. Internet może być

istotnym **sposobem komunikacyjnym** z młodym czytelnikiem. Niestety, wciąż mało jest tych kanałów. Jeśli nawet ukażą się najnowsze informacje wydawnicze, fragmenty wierszy, to niestety nie będzie natychmiastowego odzewu krytyków, którzy kiedyś wszczynali debaty, rzucali obelgi i pochwały. Na końcu pojawiał się głos czytelnika. Dzisiaj tego nie ma, lub ma inną kolejność.

Czy chciałby Pan porozumieć się z młodymi ludźmi? Jakimi sposobami taki dialog można nawiązać?

- To oczywiste. Chciałbym do nich dotrzeć. Istnieje przecież grupa młodych, która wciąż czyta wiersze. Powiedziałbym nawet, że tworzą silną opozycję do wiary i rzeczywistości poetyckiej, jaką stworzyli czterdziestolatkowie. Nadzieję budzi **nowa generacja poetów**. Może z nimi właśnie uda mi się nawiązać bliższy kontakt.

I wtedy dialog nie zostanie przerwany.

- Mam nadzieję.

Ernest Bryll

Z daleka, tak z daleka...

*Z daleka, tak z daleka jakby od granic nieba
Biegnie do mnie żrebak
Jeszcze naiwny
Marnuje siły skacząc przez przeciwne*

*Potem będzie je mijał, szukał lepszej drogi
A droga gorsza. I słabsze nogi
Kopytka starte*

*Biegnie w zaparte
Ciężko już ciągnie. Bał go przeciągnie
Żeby na chwilę był rzeński i sprawny*

*Nie jest jak dawniej
Nie jest*

*Ale mam nadzieję
Dotknę starego pyska. Zajrzę w ślepe oczy
Bardzo jest blisko. Chyba się dotoczy.*



Fot. http://www.biblioteka.ostrow-wielkopolski.pl/aktualnosci_archiwum.htm

Co nie jest opowiedziane, nie będzie zobaczone / z Ernestem Bryllem rozm. Kagor [pseud.]
// **Kalendarz Europejski [26.03.2004]. Dostępny <http://nasza-teka.blog.pl/archiwum/index.php?nid=6608320>**

Jest Pan związany z Irlandią, zarówno zawodowo, jak i emocjonalnie już od wielu lat. Jak to się zaczęło?

- W latach siedemdziesiątych byłem w Londynie. Tam w czasie festiwalu, w piwiarni poznałem poetów irlandzkich, m.in. **Samuela Heaney**a i **Brendana Kennelly**a i zacząłem interesować się poezją irlandzką. Z początku czytałem, poznawałem historię, potem zacząłem tłumaczyć. Tłumaczenie z angielskiego wydawało mi się zbyt banalne, z drugiej ręki. Ale jak tłumaczyć z irlandzkiego? Trzeba się było z nim oswoić nauczyć-przynajmniej biernie. Na tyle, żeby można było dokonać tłumaczeń. Moja żona [Małgorzata Goraj-Bryll], którą poznałem w tym czasie, jest irlandyską. Napisała pierwszą pracę o relacjach polsko irlandzkich jakie panowały w połowie XIX i XX wieku. No i zaczęliśmy tłumaczyć. Wydaliśmy m.in. takie tomiki jak *Miodopój, Irlandzki Tancerz*, przetłumaczyliśmy *Tain'a* czyli jeden z najstarszych poematów irlandzkich.

Jak to się stało, że poeta został dyplomatą?

- To, że zostanę kiedyś **ambasadorem**

w ogóle nie było w moich marzeniach. Jako dyrektor **Instytutu Kultury [w Londynie]** byłem tylko zatrudniony na pewien czas, potem wróciłem do domu, zająłem się filmem. W okresie stanu wojennego znalazłem się w nieformalnej grupie, która starała się pomóc opozycji w prowadzeniu czegoś w rodzaju polityki zagranicznej. Kiedy przyjeżdżali ludzie z Zachodu na oficjalne zaproszenie rządu polskiego, chodziło o to, żeby otrzymali nieoficjalne informacje na temat tego, co się w Polsce dzieje. Ode mnie mogli uzyskać informacje o stanie kultury, o działaniach w zakresie kultury podziemnej. To mnie prawdopodobnie zaprowadziło w pewnego rodzaju kręgi, które potem chciały mnie widzieć jako ambasadora. Ja nie bardzo się o to starałem...

A jednak został Pan ambasadorem. Co więcej, zbudował Pan placówkę od podstaw. Czym się Pan zajmował?

- Wielu ludzi uważa, że ambasador prowadzi jakieś zawile gry polityczne. Ja uważam, że takie kraje jak my wielkich gier nie prowadzą. Choć za

moich czasów dokonano się z punktu widzenia politycznego najważniejsze wydarzenie dla ambasady, czyli wizyta Pani **Prezydent Mary Robinson** w Polsce. Rozumie się takiego rodzaju wizyty jako wizyty polityczne, poruszające się utartymi szlakami. Ja próbowałem trochę to zmienić, ponieważ miałem świadomość, że wiedza w Irlandii o Polsce wbrew pozorom jest żadna. Tak jak zresztą Polaków o Irlandczykach. Mnie zależało na zmianie tego stosunku. Chodziło o to, żeby za Panią Prezydent zorganizować jak największą ilość biznesmenów, żeby zobaczyli miejsca, które gospodarczy pokazują potencjał Polski. Zorganizowałem także spotkanie w Łazienkach i w muzeum Starego Miasta, gdzie była wystawa irlandzka i zaprosiłem tam polskich artystów. W Krakowie udało mi się doprowadzić do spotkania Pani Prezydent ze studentami-miłośnikami Irlandii, którzy nauczyli się mówić po gaelicku. W kilka miesięcy po powrocie do Irlandii, Pani Prezydent, w orędziu do Parlamentu irlandzkiego poświęciła temu spotkaniu z mówiącymi po gaelicku Polakami, cały akapit. Powiedziała o sile **kultury celtyckiej**,

która promieniuje tak daleko. Powiedziała też, że jest takie miejsce w Europie - Kraków, gdzie ludzie sami nauczyli się języka gaelickiego. Dzięki tej wizycie w prasie irlandzkiej ukazało się mnóstwo artykułów o Polsce, mówiono o nas w telewizji. I tak też widzę rolę ambasadora - jako **pokazywanie**, niejako reklamowanie swojego kraju. A nam wciąż wydaje się, że polityka jest oddzielona od reklamy.

Pierwszy raz odwiedził Pan Irlandię w 1977 roku. Jak zmienił się kraj od tego czasu?

- Oczywiście mogę wam opowiedzieć, co się zmieniło, natomiast za tym kryje się zawsze przekonanie Polaków, że Irlandia znalazła jakiś specjalny kluczyk, który wystarczyło przekręcić żeby uzyskać jakieś niebywałe rzeczy. W całej naszej niedawnej propagandzie uniijnej stawianie za przykład Irlandii było wynikiem jakiegoś kosztownego uporu, nie tylko zwykłych Polaków, ale i polskich polityków. Uporu w twierdzeniu o niezwykłych **podobieństwach** Polski do Irlandii. A te podobieństwa miały brać się z tego, że Polska jest krajem katolickim i Irlandia jest krajem katolickim.

A nie jest?

- Po pierwsze, **katolicyzm** Irlandii jest zupełnie czymś innym niż katolicyzm Polski. **Kościół irlandzki** nigdy nie miał tak jasnej postawy wobec interesów narodowych jak Kościół polski. W przekonaniu Polaka, Kościół jest pewnego rodzaju gwarantem narodowej niepodległości. Irlandczycy nie mają takiego przekonania o swoim Kościele. Irlandzki ruch wyzwolenczy był często przez Kościół hamowany, blokowany. Co więcej upadek języka irlandzkiego może też w pewnym sensie być wynikiem decyzji Kościoła na emigracji w Ameryce, który przyjął język angielski. Z punktu widzenia dalszego rozwoju było to niewątpliwie słuszne. Zostało to jednak źle przyjęte przez patriotów irlandzkich, którzy znaleźli się tam po Wielkim Głodzie. Stąd, do dziś zdarza się nieujawniony, ale bardzo silny rozdźwięk między ruchami rewolucyjnymi, a Kościołem.

Po drugie, Kościół irlandzki znajduje się dzisiaj w dość dramatycznej sytuacji. Przez długi czas prowadził edukację w kraju. Zajmowały się tym dwa zakony: jezuici i bracia szkolni. Dziś mają problemy z ujawnianymi sprawami dotyczącymi np. molestowania seksualnego. O tym się pamięta, bardziej niż o ich niewątpliwych zasługach, które spowodowały np. to, że edukacja w Irlandii od lat jest na bar-

dzo wysokim poziomie.

Po trzecie, szalenie rozbudowany był Kościół anglikański, który był Kościołem niezwykle pięknych obrzędów. Kościół irlandzki natomiast tradycyjnie wręcz odznacza się skromnością. Porównuje się także nasze rolnictwo. Irlandczycy wchodzili do Unii w sytuacji dosyć podobnej do nas, niezmiernie rozdrobnionych gospodarstw.



W obowiązkowym stroju, z żoną Małgorztą i córką Magdą, Irlandia. Fot. O trzeciej nad ranem..., Częstochowa, Edycja Św. Pawła, cop. 2009, s. 119.

Czy Europa im pomogła?

- Muszę powiedzieć, że pomogła. Prosperity irlandzkiej wsi jest oparta na **dotacjach europejskich**, które zostały dobrze wykorzystane. Tylko trzeba powiedzieć od razu, że marzeniem ściętej głowy jest żebyśmy dostali nawet połowę tego, co dostali Irlandczycy. Nie dlatego, że nam nie chcą dać, tylko dlatego, że kiedy Irlandczycy wstępowali do Wspólnoty była ona zupełnie innym organizmem od strony ekonomicznej i politycznej. Dopiero wchodziła w niebezpieczny okres poszerzania się o kraje, które ekonomicznie do niej nie pasowały.

Co więcej ja już będąc ambasadorem obawiałem się, że największy opór będziemy mieli ze strony **rolników**, ponieważ oni boją się konkurencji polskiego rolnictwa. My posiadamy stosunkowo dobry klimat i ziemię dla różnego rodzaju owoców do przetworów. Irlandzkie rolnictwo ma niewielkie szanse z powodu marności gleb, słabości klimatu i bardzo dużej odległości od centrów europejskich.

Irlandczykom udało się pokonać wspomniane przez Pana trudności. Czy możemy się czegoś od nich nauczyć?

- Irlandczycy mają niebywałe doświadczenie w budowaniu **małego przemysłu**, organizacji **niewielkich gospodarstw**. U nas spółdzielnie kojarzą się z socjalizmem. Nie pamiętamy o idei spółdzielczości z II RP. U nas się lamentuje czy dostaniemy pieniądze. Tymczasem trzeba pomyśleć o tym, co zrobić, żeby pewna grupa przedsiębiorców europejskich miała interes w promowaniu Polski, ponieważ ten interes jest związany z ich zarobkiem.

Jak to zrobić?

- Na pewno byłoby lepiej gdybyśmy, tak jak Irlandczycy, mieli silne **lobby europejskie**. Oni na każdym szczeblu mają swoich ludzi i załatwienie czegośkolwiek z Irlandczykami jest szybkie. Nie chodzi tylko o to, że Irlandczycy potrafią dobrze zagospodarować, ale potrafią wyjąć prawie 100% pieniędzy unijnych, które im się należą. Polityk irlandzki uważa, że sprawa Irlandii jest dla niego sprawą zasadniczą. On nie widzi w ogóle Europy bez Irlandii. My Polacy staramy się zawsze udowodnić Europie żeśmy do niej należeli, stąd argumenty, że Sobieski, że my przedmurze Europy... A Irlandczycy mówią tak: **Europa bez nas nie ma sensu**. Mają przekonanie, że dla Europy jest niezwykłym szczęściem mieć Irlandię i to jest szalenie ważne dla propagandy. My natomiast marzymy tylko o tym, żeby tylko dali nam **wleźć na wycieraczkę**... Nie umiemy przedstawić Europie zysków jakie wynikną dla niej samej z przyjęcia Polski do unii.

A Irlandczycy umieli?

- Potrafiliby na przykład wypromować swój kraj w obrębie **kultury masowej**. Śpiewa się irlandzkie pieśni, wszyscy wierzą, że Irlandia jest piękną, szmaragdową wyspą. Irlandczycy stworzyli **legendę** swojego kraju. W rzeczywistości nie jest to wcale kraj tak niezwykle rozwinięty.

To jest kraj w wielu wypadkach po prostu trudny. Przyroda bywa nieżyczliwa, turystycznie kraj urokliwy ale dla amatorów, a jednak jeżdżą, stoją na deszczu, ponieważ działa **magia reklamy**.

Nie zapomnę jednej historii: Lał deszcz, na górze stał irlandzki przewodnik i pokazywał wycieczce bardzo bogatych biznesmenów, barana. Mówił im: to jest **unikalny, irlandzki baran a trawa wokół irlandzka i zielona**. Oni długo stali na deszczu, patrzyli i słuchali, bo zapłacili grube pieniądze, żeby mieć to doznanie jedyne w życiu, że stali na najprawdziwszym, mistycznym irlandzkim deszczu i patrzyli na

niezwykłego, unikalnego irlandzkiego barana! I tu zrozumiałem siłę irlandzkiego przekonywania.

A my nie potrafimy wypromować swojego kraju?

- Nie za bardzo umiemy prowadzić psychologicznej batalii o swój **wizerunek na świecie**. To jest podstawowa wada naszej propagandy w sprawie wstąpienia do Unii. Nie umiemy Polski dobrze **opowiedzieć**, albo opowiadamy o tym, co Europy nie interesuje. To co nie jest dobrze opowiedziane, nie będzie zobaczone. Tak więc budowana jest w Europie opinia o Polakach, którzy wychodzą przed szereg, zabierają głos, kiedy powinni siedzieć cicho... My się godzimy na to, że tacy jesteśmy i zaczynamy mieć pretensję, że nie doceniają naszego wkładu w przeszłość. **Naród, który zaczyna mówić o przeszłości daje sygnał, że jest narodem, który nie ma koncepcji na siebie**. To sprawia, że tamtejsi, czasem powierzchowni politycy oceniają nas wedle pewnego rodzaju negatywnych stereotypów. Dlaczego? Bo sami nie zdołaliśmy przesunąć akcentów tak, żeby to było niemożliwe.

Co to znaczy przesunąć akcenty?

- Irlandczycy mówią tak: **nie próbuj zmieniać charakteru swojego narodu**. Pokazuj go tak, żeby to, co miało dawać negatywne efekty, dawało pozytywne. Musimy zastanowić się nad swoim wizerunkiem tutaj. Nie będzie żadnego efektu, jeżeli zaczniemy

udawać, że jesteśmy świetnie zorganizowani, punktualni i nie pijemy. Rzecz polega na tym, żeby leciutko przesunąć akcent. Dajmy na to: z brudasza zrobić się płomiennie-rudym, z pijącego cokolwiek za wiele zrobić się szalenie poetyckim i pełnym pomysłów... **Irlandczykom się to udało. Znaleźli swoje miejsce w Europie, a Polacy?** - Polska w tej chwili **nie ma swojego snu**, wyobrażenia. W związku z tym nie potrafi go przekazać Europie.

My jesteśmy narodem, który wypadł z mechanizmu Europy w czasie rozbiorów. **Wszystkie przekonania Polaków, że Europa szlochała po stracie Polski są wynikiem lirycznej propagandy**.

Odrodzenie Polski to nieomal cud polityczny - pokłócenie się wielkich mocarstw. Wtedy to nasi dziadowie i ojcowie zdołali wstawić ten nasz **trybik** z powrotem w mechanizm europejski. Ale ten trybik przez całe dwudziestolecie międzywojenne zgrzytał. Drugi raz udało się zupełnym cudem, gdy skończył się stan wojenny, natomiast nadal nasz kraj jest zgrzytającym trybikiem w mechanizmie Europy.

W tym wielkim śnie Europy o sobie nie zawsze znajduje się Polska.

Czy członkostwo Polski w Unii nie jest próbą naprawienia trybika?

- Polska powinna mieć sen o sobie. Najbardziej mnie zdumiewało, że w całej dyskusji dotyczącej Europy nie wyłumaczono, **po co my chcemy tam wejść**. Dlatego, teraz przeciętny czło-

wiek zapytany odpowiada: dlatego, że politycy dostaną posady w Parlamencie Europejskim. Jeżeli w wyniku długotrwałej polityki dochodzimy do takiej relacji to znaczy, że coś jest nie-dobrze. Jeżeli mówi się, (a tak właśnie mówiono), że musimy wstąpić do Europy, bo inaczej sami nie damy sobie rady z ustanowieniem porządku w tym kraju, to ktoś może powiedzieć: roz-wiązać ten kraj.

Zaczęliśmy naszą rozmowę od Irlandii. Skończmy na Polsce. Jaki Polska powinna mieć sen o sobie?

- Przez całe wieki Polska miała sen o sobie. Sen o sobie miała formacja nie-podległościowa w czasie zaborów i w czasie II wojny. Sen oczywiście nigdy się nie realizował, albo realizował się częściowo, ale był! Sny niebawem o Polsce miała Solidarność. Mieli swój i jej przeciwnicy. To była walka ideowa, o koncepcję Polski. Po odzyskaniu suwerenności marzenia zgasły. Dlaczego? **Historia uczy, że głupota, brak marzeń, celu jest dla nas bardziej niebezpieczna**. Niestety nie należy my do tych, co mogą sobie pozwolić i na lata „smuty” czy wyniszczające „niezgustwo”, lub dzikie dyktatury. My należymy do krajów gdzie 5 minut głupoty a nawet nieuwagi może spowodować, że nasza ojczyzna wyleci z „europejskiego mechanizmu”. Tak już się zdarzało. I to są moim zdaniem fakty, o których powinniśmy pamiętać.

Ernest Bryll

Siła wszechmocy

*Siła wszechmocy niewyobrażonej
Przez pępowinę jest już uwięziona
W napiętym brzuchu kobiety
I czeka
Na krew narodzenia, pierwszą kroplę mleka
Na płacz- niby wołanie od życia do śmierci*

*To co nieogarnione ma się prężyć, wiercić
Kopać w brzuch matkę i wiedzieć niejasno
Ze matka czeka na ten ból kochany
To, co istnieniem ma zasnąć
W pieluchy okutane
Budzić się nad ranem
Z głodu?*

*A jednak układa się wszystko
Prostuje ciało jak dziecko w kołysce*

*I gwiazda ludzi budzi pieśnią i nadzieją
A oni idą. Wiedzą choć nie rozumieją*



Fot. <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/9508.html>

Ernest Bryll

Z tamtej strony wody ktoś chodzi...

*Z tamtej strony wody ktoś chodzi
Podobny do mnie
Jak złodziej
Ukradł czym jestem i w to się przystroił
Dobrze mu w moim*

*Nawet lepiej leży mu smutna kapota
U niego wesola – aż się ma ochotę
Tańczyć w takim przebraniu
U mnie była za nic
A nagle u niego – złotem*

*Tak właśnie sobie naprzeciw
Ja grzęznę a on leci
Kiedy on się chybnie może się podźwignę*

*Ale na razie – zdarł z mojej twarzy
Niemrawą gębę. Twardo przekrzywił
W uśmiech prawdziwy*

„Pyta Pan, czy Heaney jest mym bratem po piórze?... No jest! Nigdy nie przestałem być poetą.” / z Ernestem Bryllem rozm. Tomasz Wybranowski. Dostępny <http://www.wyspa.ie/wyspa.php?get=page,,80>.



Fot. <http://www.wyspa.ie/wyspa.php?get=page,,80>

Gdy ktoś z Polaków mówi, myśli „Irlandia”, to skojarzenia są natychmiastowe, odruchowe: ciemne piwo, postać św. Patryka, muzyka U2, IRA i zamachy bombowe w latach 70 i 80 - tych, ale także Ernest Bryll. Co Pan czuje, gdy tak wielu rodaków kojarzy Pana postać i działalność z Irlandią?

- Cieszę się, ale i trochę się martwię. Bo szybko zapominamy, co dawniej było. Niby wielkie jest zainteresowanie Irlandią i celtycką kulturą a mało kto wie, że mieliśmy wybitnego znawcę tych spraw już na początku XX wieku. Myślę o profesorze **Stefanie Czarnowskim (1879-1937)**. Niezwykłym człowieku, bo był i działaczem niepodległościowym i znawcą wojskowości i znakomitym socjologiem i autorem cenionej wysoko pracy o świętym Patryku. Tłumaczył też trochę starych wierszy irlandzkich, napisał wiele szkiców socjologicznych o czasach, kiedy Celtowie zostali zwyciężeni przez Rzymian. No jakby ta wiedza się zapadała. Może tak musi być, ale szkoda, bo wiele się od profesora Czarnowskiego nauczyłem. A to, że ludzie kojarzą mnie z Irlandią, no cóż, oboje z żoną dotąd się Irlandią zajmujemy. Nadal tłumaczymy irlandzką literaturę. Żona Małgorzata dodatkowo próbuje wykorzystywać swą wiedzę o Irlandii i wysyła naszych studentów do szkół językowych w Irlandii. Cieszy się, gdy spełniają się marzenia.

[...] W 1991 roku otrzymał Pan tekę ambasadora RP w Republice Irlandii. Jak Pan wspomina historyczne

(i dobre w skutkach dla nas) przecieranie szlaków dyplomatycznych między dwoma państwami?

- Na szczęście zaczynałem wszystko od nowa. W historii naszych relacji dyplomatycznych z Irlandią, był tylko okres, kiedy przedstawicielem rządu polskiego na obczyźnie był **Pan Dobrzyński**¹. Postać bardzo piękna, i pamiętana przez Irlandczyków, chociaż przez nas samych znacznie mniej. Ja po wielu latach, byłem pierwszym ambasadorem rezydującym w Irlandii. Miało to różne konsekwencje proceduralne. Ale w Irlandii wiadano, że jestem poetą i razem z moją żoną **Małgorzatą** przetłumaczyliśmy wiele wierszy, prastare poematy, niektóre książki z niezwykłego rozwoju literatury wśród mieszkańców wysp Basket. Co tu gadać... Kiedy spotykałem się z „najwyższymi” z banków irlandzkich a szło o to aby założyli w Polsce swe przedstawicielstwa (bo bardzo to wtedy było ważne, za Irlandczykami zawsze pojawiali się i inni), więc kiedy cały napięty i obkuty w terminologię bankową zjawiłem się na spotkaniach... No właśnie, zaprowadzono mnie do sali, gdzie zebrane były reprinty najstarszych książek irlandzkich. Bank kosztu stworzenia tych reprintów wspomagał, pewno chciał się tym poszczycić. Gdybym mało wiedział o irlandzkiej kulturze to nie zagadali byśmy się o apokryficznej Ewangelii Dzieciństwa, która w tłumaczeniu, na staroirlandzki, jest charakterystycznie różna od oryginału... Bo opuszcza niesmaczne anegdotki, głupie pomysły a zostawia to, co w apokryficznej opowieści delikatne, mądre i piękne. Potem były długie rozmowy o poezji – mały egzamin. Potem starałem się wrócić do spraw bankowych.

„Wszystko załatwione” – powiedzieli. Tam gdzie jest wiedza i kultura, warto zakładać banki. Ale ta wiedza o Irlandii, to czasem też był nasz problem.... Problem z polskimi urzędami. Ciągłe, bowiem nie umiano prezentować Polski tak jak na przykład robili to wtedy Węgrzy. No, nie mówiąc już o Czechach. Płacimy za to do dziś, na przykład do dziś Irlandczyk woli tanio latać do Polski przez Pragę czeską. A Ambasador... **Ambasador musi**

umieć dobrze opowiedzieć swój kraj, a nie tylko choćby najlepiej urzędować. Takie przynajmniej były moje czasy w Irlandii.

Z Pana doświadczenia (pobyty naukowe w USA - Iowa i Londynie) jak Pan ocenia kulturę irlandzką, na tle innych?

- Wielu znakomitych pisarzy i poetów wydała ziemia irlandzka, choć o **Wilde'a** upominają się Anglicy, **Beckett** związany był na dobre z Francją, zaś **James Joyce** wyrzekł się w młodości „Error - landu”. Znakomici malarze, dość wymienić **Rodericka O'Connora**, czy **Jamesa Barry'ego**, czy **Wiliama Conora**. Wreszcie niepowtarzalna muzyka...

Najbardziej fascynujące jest to jak wychodzili Irlandczycy i ich kultura, poezja, z katastrof. Na przykład z największej, dla Polaków wprost niewyobrażalnej, jak **utrata irlandzkiego języka**. Na rzecz języka najeźdźców. W poezji irlandzkiej jest ogromna ilość wierszy z tych lat a raczej wieków umierania – gdzieś od pierwszej wielkiej emigracji *Odlotu Earlów* i *Odlotu dzikich Gęsi* aż po klęskę głodu kartoflanego. A jednak i to jest niezwykle w obcym, narzuconym języku, poezja irlandzka odniosła swoiste zwycięstwo. Dziś w obszarze literatury języka angielskiego istnieje przecież poezja irlandzka, świetna językowo a jednak wprowadzająca swoje inne myślenie, idiomatykę, metafory, temperament. Joyce? Moja żona jest jego wielbielką, trochę go poznała i zawsze powtarza za nim, że owszem James wyjechał z Irlandii, ale tak naprawdę zawsze w niej pozostał. O **Wilde'a** nie tyle upominają się Anglicy, co nasz brak wiedzy, ciągle nie pozwala zapamiętać, że był jednak Anglo-Irlandczykiem. Dobrze, że choć ci z nas, co są w Irlandii wiedzą więcej. Trudno nie zauważyć domu Wildów przy Merrion Square, no i samego Wilda, siedzi sobie przecież w bardzo zrelaksowanej pozie naprzeciwko miejsca gdzie żył... O muzyce, już nawet nie mówmy, wiadomo że jest wszędzie na świecie...

No właśnie Seamus Heaney, ostatni irlandzki noblista, przyjaciel Wisławy Szymborskiej. Czy w odczuwaniu poezji i jej kreacji jest Pana bratem po piórze?

¹ Wacław Tadeusz Dobrzyński (1886-1962) - adwokat, dziennikarz, historyk zajmował się historią Egiptu i od 1919 dyplomata. Od 10 kwietnia 1929 roku do 1 lipca 1931 roku był konsulem generalnym RP w Dublinie. Po przeniesieniu w stan spoczynku (31 X 1931) pozostał na stałe w Irlandii, zostając konsulem honorowym w Dublinie. Na stanowisku tym pozostał do 1948 roku. Zmarł 6 lutego 1962 roku w Dublinie.

No, właśnie **Seamus Heaney**, osobiście mnie i mojej żonie znany, pisze po angielsku a jednak jest tak bardzo irlandzko oryginalny. Poza tym warto powiedzieć, że jest on obok Brenda Kennedy'ego, Kinsella'ego i wielu innych, tłumaczem z irlandzkiego na angielski. Autorem prac i antologii. Bo większość czytelników irlandzkich czyta swoją poezję w tłumaczeniach. No, spróbujmy sobie wyobrazić, pomysłmy: Od Reja po Leśmiana znamy swoją poezję w nie naszym języku, który w wyniku tragedii, stał się naszym. Pyta Pan też, czy Heaney jest mym bratem po piórze... No jest. Nigdy nie przestałem być poetą.

Kiedyś popularne w Polsce było powiedzenie „Polak - Węgier - dwa bratanki...”. Dzisiaj Madziara z tego powiedzenia - zdaniem wielu emigrantów przebywających na Wyspie - wyparł Irlandczyk. Czy zgadza się Pan ze zdaniem, że jesteśmy bardzo do siebie zbliżonymi nacjami?

Uważajmy z powiedzeniami. W historii, te bratanki często idą w przeciwną stronę. Wolalbym abyśmy znali Irlandczyków lepiej niż bratanków Węgrów, czyli nie tylko przez szklaną. Niestety, często nawet poważni politycy myślą, jesteśmy tacy sami, bo my i Irlandczycy to „zjadacze kartofli, wielbicieli wódki i duszą katolicy”. A jak wiemy, wszystko nie takie proste. Od kartofli po wiarę. Żeby się zrozumieć to, co podobne trzeba najpierw bardzo się uczyć **akceptować to, co różne**. I wtedy być bratankiem.

Jakie jest Pana najcieplejsze wspomnienie związane z Pana pobytom na Wyspie?

- Wiele jest takich wspomnień. Ale opowiem jedno. Wjazd do Irlandii. Nasza młodsza córka miała wtedy dwa miesiące. Witano nas protokolarznie a tu **dziecię, jak to dziecię, narobiło w pieluszki**. Ciepła reakcja Irlandczyków na to co zwykłe, normalne i na Ambasadora z malutkim dzieckiem... Miała chyba nawet znaczenie dyplomatyczne! **Zwyczajnie nas polubiono**. I to dziecko, teraz prawie dorosłe, do dziś w sąsiedztwie rezydencji pamięta dobrze. No i jeszcze jedno zabawne wspomnienie. Kiedy raz, gdy jeszcze takie były wymogi, do późnych godzin nocnych wydawałem wizy do Polski (bo Irlandczycy tłumnie wyjeżdżali na wielki mecz Polska-Irlandia) **byłem już w połowie ich**. Tak przynajmniej mówili.

Czy Order Irlandzkiego Rodu Królewskiego w Pana domu znajduje się gdzieś na eksponowanym, honorowym miejscu?

- Tak. Ale nie jest to miejsce natychmiast widoczne. To jednak jest relacja serca.

Pisze Pan i mówi o swoich ukochanych kocich czworonogach, że są rasy „dachowo - irlandzkiej”. Czy przywiózł je Pan do Polski z Irlandii?

- Maciek, żyje do dziś, jest protoplastą naszych warszawskich rodów **irlandzkich kotów**. Ale z nami przyjechały dwa dachowe irlandzkie koty. Briana już nie ma, choć zostawił liczne długowłose potomstwo. Żałuję, że nie przywiozłem ze sobą psa, ale psa niestety nie mogliśmy mieć, bo oficjalność rezydencji, niestety ma swoje wymagania. Tym bardziej, że wbrew baśniom snutym przez niektórych, nie mieliśmy kucharza, ani służby, ani ogrodnika ani ochrony. I może Bogu dzięki. To były pełne nadziei lata Polski nowej, a sam Dublin chyba trochę bezpieczniejszy.

Na koniec kilka uwag i ważnych zdań dla nowych emigrantów z Polski, którzy w najbliższych tygo-

dniah tłumnie przyjadą do Irlandii.

- Przepraszam, ale często jest tak, że my, Polacy mamy wyobrażenie o innych, zanim się z nimi spotkamy. Także wierzymy, że ludzie dają takie same psychiczne sygnały. Nie mówiąc już o przekonaniu, że **Duch Święty załagodzi braki porozumienia wynikające z kłopotów językowych**. Może i nawet historycznych. Okresy utraty niepodległości w Irlandii i u nas nie są całkiem podobne. Historia nie upoważnia nas do łatwych uogólnień. Zwyczajnie, choć dla Polaka łagodniejsze niż gdzie indziej, są jednak odmienne. No i **uczymy się umiejętności bycia**. Upraszczając: Irlandczycy są zapobiegliwi, szukają wyjścia z niewygodnych sytuacji – no tak jak ludzie wychowani w wielodzietnych rodzinach. **My, Polacy, często jesteśmy jakby jedynakami**. Wyruszamy w drogę i dziwimy się, że nie jest tak jak sobie życzymy! A na koniec, skoro już o drodze to jedna wielka, ważna **przestroga**. Uważajcie w drodze i na drodze i szanujcie przepisy, także ruchu drogowego! A potem jak już się w Irlandii „nabędziecie” wracajcie mądrzejsi o irlandzkie doświadczenie do Polski.

Od świtu trzeba podnosić niebo....

Od świtu trzeba podnosić niebo
Niech się otworzy nad ziemią
Jak podniebienie świata. I już nie jest ciemno
Mamy dzień jakiego nam trzeba

Więc się uśmiechnij od ucha do ucha
A nawet szerzej aż za widnokręgi
Co złe było to śniło się. Tego nie słuchaj
Patrz, niebo wzniosło paszczę aż nie widać zębów
To chmurki raczej. Trochę zbyt żółtawe
Nacieki na nich krwawe? A może promienie
Bo pogodna pogoda ogarnęła ziemię
Przenika nas do szpiku
Kości – tak radośnie
Że więcej tego szczęścia już nie wytrzymamy

Więc podniebienie nieba zamknie się nad nami
Noc posmakuje nas pięknie
Przełknie aż do brzucha samego marzenia
Tam nas przetrawi aż będzie
Do wypróżnienia



Fot. http://sarmata-barok.blogspot.com/2009_02_01_archive.html

Wiersze zamieszczone w BIBiK-u wybrał i nadesłał Ernest Bryll

Nieczas

Na starość nie czas się nudzić. Co i pół godziny
Nie trwało, dzień zabiera
Inny nastał czas odmierzania. Już nie przegonimy
Tego co jest. A kiedyś chciało się wybiegać
Daleko przed swe czasy. Przegonić czas wieczny
Teraz czasem się potkniesz bardzo niebezpiecznie
Jak zegar, co czasami opuszcza kwadrans

Mówią – w dzisiejszych czasach mamy nowe szanse
Uciekać z siebie. Czasem się wygrzebieś
Na czas do biegu. Bieg będzie mierzony
Do tysięcznej sekundy

Już jesteś zmęczony
Zanim krzykną: Gotowi!

Nie jesteśmy nowi
Nawet nie z odzysku
Już zadyszani
Nim oddychamy
Nawet nie czas tak myśleć

Póki mogę wędrować z psem...

Póki mogę wędrować z psem
Polem – nawet gęsto zaśmieconym
Ciągłe wiem, że na drugą stronę
Nie przewinę się. Chociaż strona
Kiedyś musi być obrócona

Choć cień rośnie wieczorem wysokim
My szczelinką, dolinką, bokiem
Coraz więcej na drodze śmieci
Ale jakoś, mój piesku, się leci
Szybciej niż czas
Co goni nas



Fot. Ernest Bryll, *O trzeciej nad ranem...*,
Częstochowa, Edycja Św. Pawła,
cop. 2009, s. 79.

Prorok

Łaził po nieboskłonie, więc po odwrotnej stronie
Mówiąc prosto słowami – do góry nogami
Niby dokładniej wiedział, co jest przeznaczone
Dla tych co chodzą po ziemi
My sami
Nie oglądamy siebie z wysokiego nieba
Bo tutaj trzeba wciąż pod nogi patrzeć:
Dziura za dziurą. Co chwila inaczej
Na naszych ścieżkach
Stąd musimy mieszkać
Nogami na dół

Więc po co nas kusisz
Żeby wędrować z tobą. Wiś tam – jeśli musisz
Prorokuj dalej. Słuchamy ochotnie
Ale pamiętaj, że widzisz odwrotnie
Sprawdza się twe proroctwo; Ale przekręcone

Kto wie i w jaką stronę?

Erotyk bezradny

... tęsknią bardzo do siebie. Tego nie przeniesie
Najdokładniejszy puls Internetu
Ale próbować trzeba. Choć to zawsze nie to
Ale co jest naprawdę to? I kto to niesie
Kto powie więcej niż da się wypisać
Na czułych klawiszach? Co z naszą tęsknotą
No, tak to dzisiaj

A jest czasem gorzej
Gdy zobaczymy siebie zwyczajnym spotkaniem
Zacniemy mówić zwykłym gadaniem
Gdy dotykamy, co tak niby znamy
Aż stało się niekochanym

Na amen
Sobie znikamy



WiMBP zaprasza



**23 lutego (wtorek) o godz. 17.00
na spotkanie**

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego
Cafe „Fraszka” I piętro Biblioteki, ul. Gdańska 100/102

Zapraszamy do dyskusji o „Płakonie” Witolda Horwatha.

8 marca o godz. 13.00

na spotkanie

Szlakiem największej łowczyny krokodyli na świecie

O Krys Pawłowski (Krystynie Pawłowskiej) z Australii

opowie dr inż. **Jacek Cholewski**
łódzianin, przebywający 36 lat w Australii



Krystyna Pawłowska i jej 8,63 metrowy krokodyl

W trakcie spotkania wyświetlony będzie unikalny **film** o tej odważnej Polce.

Z publikacji WiMBP

**Człowiek człowiekowi powinien być człowiekiem / historia opowiedziana
przez Mariana Piwowarskiego „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” (2009)**

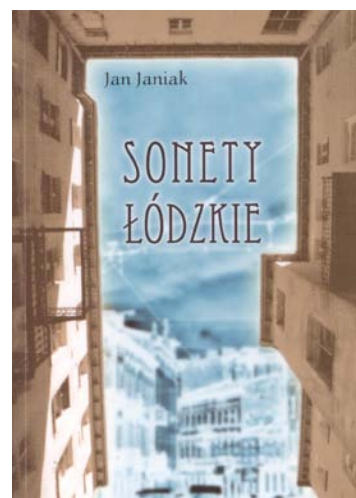
Wspomnienia o ratowaniu Żydów podczas okupacji hitlerowskiej przez rodzinę państwa Piwowarskich. Marian Piwowarski (ur. 1928), od 1949 r. jest mieszkańcem Łodzi.

O kulawym Misiu, Brennanie i czkawce / Henryk Skwarczyński (2009)

Poemat wydany jako druk bibliofilski z okazji spotkania z autorem w WiMBP w dniu 23 października 2009 r. Brennan's to irlandzka pijalnia kawy w Berkeley w Kalifornii. Henryk Skwarczyński (ur. 1952), pisarz, podróżnik, absolwent XXI LO im. B. Prusa w Łodzi, absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, doktorant w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Od lutego 1980 r. uchodźca polityczny we Francji. W 1986 r. przyjął obywatelstwo USA.

Sonet y łódzkie / Jan Janiak (2009)

Jan Janiak (ur. 1941), dr nauk historycznych, starszy kustosz dyplomowany. W latach 1987 – 2005 dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. Poeta.



Wybór, opracowanie materiałów i skład: Julita Lendzian-Twardowska
Nakład 100 egz.
Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**